Nr. 109. Lwów. — Piątek dnia 13 maja. **Rok 1887.**

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Waśnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosen, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Serwacego Bisk.
Jutro: Bonifacego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 30·0
Zachód „ „ 7 „ 24·0

Długość dnia g. 14 m. 54·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Przed kilku dniami zanotowaliśmy wiadomość, że p. Grévy polecił gabinetowi wystąpić z projektem próbnej mobilizacji jednego korpusu w październiku. — Wnet potem, mianowicie we wtorek, zebrał się parlament na letnią sesję i na pierwszem jego posiedzeniu rząd istotnie wniósł projekt próbnej mobilizacji. Według założenia, będzie niespodziewanie wydany rozkaz postawienia na wojennej stopie jednego korpusu, ale którego mianowicie, to aż do ostatniej chwili zostanie tajemnicą; wszelako, żeby tej próbie odebrać pozory jakiejś prowokacji i żeby uniknąć alarmujących komentarzy, postanowiono z góry, że to doświadczenie ma być wykonane z którymkolwiek korpusem w zachodniej albo południowej Francji. Żadnego tedy ostrza nie ma ten zamiar francuzkiego rządu. Ale kto chce uderzyć, ten kij znajdzie; więc też *Norddeutscherka* wnet napisała: „Skoro nie wiadomo, który korpus będzie zmobilizowany, zatem wszystkie będą się przygotowywały do tego examinu; ta więc „niewinna próba" bynajmniej nie jest tak niewinną jak z pozoru wygląda." Ależ co innego mają do czynienia wszystkie armje w czasie pokoju, jeśli nie przygotowywać się do wojny? Gdyby to nie było ich ustawicznym obowiązkiem, to po cóżby je trzymano pod bronią? — Wiadomo, że wszystkie armje w czasie pokoju cokolwiek się zaniedbują; dla ustrzeżenia ich od tego są wymyślane rozmaite ćwiczenia, przypominające wojnę, więc marsze, duże i małe manewra, pozorne bitwy i t. d. Są to bodźce podniecające żołnierzy do utrzymania się na wysokości zadania, a jednym z takich bodźców jest właśnie wniesiony do francuzkiego parlamentu projekt próbnej mobilizacji jednego korpusu. Niezawodnie wszystkie korpusy będą się przygotowywały do tego examinu, bo ten właśnie jest cel jego, ale żeby w tem było co strasznego, podstępnego, — to nie. Tylko nieczyste sumienie we wszystkiem może wietrzyć podstęp i zdradę.

Parlament wysłuchał wniosku rządowego i odesłał go do komisji budżetowej, aby obmyśliła fundusze na tę kosztowną próbę mobilizacyjną. Tymczasem komisja budżetowa ciągle woła o oszczędności, a one po prostu są niemożliwe. — Kilka dni temu, w Havrze, p. Goblet rzekł, iż samemi oszczędnościami niepodobna usunąć olbrzymiego deficytu, trzeba wynaleźć nowe źródła dochodu. O tem zaś radykaliści ani słyszeć nie chcą. Przytem minister finansów Dauphin jest osobą niepopularną i niezdolną—deputowani go nie lubią. Mówią tedy już o tem, że zmiana gabinetu jest wielce możliwa.

Angielska izba gmin przystąpiła w poniedziałek do szczegółowej dyskusji nad irlandzką ustawą karną; mogą tedy w niej nastąpić jeszcze drobne zmiany, ale całość w ogólnych rysach już się niezawodnie utrzyma. Przewlekłość dyskusji widocznie bardzo nuży gabinet, skoro Salisbury rzekł na mityngu w sobotę, że to marudzenie wystawia naród angielski przed zagranicą na śmieszność. Nie sądzimy, żeby tak być mogło, znajdujemy to bardzo naturalnem, że naród angielski tak ostrożnie, z takim namysłem przystępuje do śmiertelnej walki z ludźmi, którzy słusznie, czy niesłusznie występują w imieniu irlandzkiego narodu. Właśnie idzie tu o pokazanie, że nie z narodem ma się toczyć walka, lecz z pospolitymi zbrodniarzami.

Sprawę oskarżeń, podniesionych przez *Timesa* przeciw parnellistów, ma według uchwały parlamentu sądzić zwykły sąd. Otóż parnelliści udali się do rządu z przedstawieniem, iż nie uznają kompetencji nad sobą sądów angielskich, bo one są pod wpływem opinji publicznej, wielce rozgoryczonej na Irlandczyków; natomiast — jeśli już nie można oddać sprawy na sąd w Irlandji — to niech będzie oddana sądowi w Szkocji, bo ten kraj nie jest z góry źle uprzedzony dla parnellistów. Roztrząsając to przedstawienie, organa torysowskie piszą, że Szkocja cała jest zgladstonowana, a więc z góry dobrze uprzedzona do parnellistów. Oto jednak mniejsza, bo można zaufać sumieniu sędziów przysięgłych. Lecz zachodzi tu inna okoliczność, która zupełnie odsłania ukryty cel parnellistów. Będzie to proces karny przeciw *Timesowi*; jeśli on uznany będzie winnym, to przez to samo parnelliści się oczyszczą z zarzutów; winnym zaś może być uznany tylko dla tego, że może nie zdoła dostatecznie uzasadnić swych zarzutów; w takim razie rehabilitacja parnellistów nastąpiłaby metodą negatywną. Otóż skoro tak jest, to właściwsze są do takiej rozprawy sądy angielskie, bo w nich wyrok powinien być jednogłośny, wówczas, gdy szkockie sądy przysięgłych mają regulamin wspólny wszystkim europejskim sądom: wyrokują większością głosów. W Szkocji więc łatwiej o zapewnienie sobie paru głosów, a Irlandczycy bądź co bądź znani są z tego, że mniej, niż się godzi, są wybredni w środkach.

Co do rządu, to ten podobno jest głęboko przekonany o słuszności *Timesu* — i oto *Pall-Mall-Gazette* donosi, że ministerjum sprawiedliwości poleciło już zarządzcy więzienia Millbanckiego przygotować sześćdziesiąt cel dla tyluż irlandzkich deputowanych izby gmin.

We wtorek w parlamencie niemieckim zaczęła się dyskusja nad projektem nowego opodatkowania wódki. Przemawiali jeden po drugim trzej ministrowie finansów — pruski, bawarski i wirtemberski — za przyjęciem projektu. Kanclerz pojawił się w izbie, ale widząc, że opozycji nie ma, głosu nie zabrał. Po jeneralnej dyskusji projekt pójdzie do komisji, która podobno długo będzie nad nim dyskutowała, bo tylko w zasadzie istnieje zgoda na projekt. Starzy konserwatyści (junkrowie) są zdania, że projekt za nisko oblicza odszkodowania, które wypadnie płacić rolniczym gorzelniom; liberałowie zaś odwrotnie mniemają, że za wysoko; postępowcy przeciwni są całemu projektowi, jako cząstce wyrwanej z całości podatkowych reform, a wyrwanej dla tego, żeby tej całości nie przeprowadzić. Słowem, na zasadę jest zgoda, ale na szczegóły jej nie ma. Więc też do Zielonych Świąt rzecz ta się nie załatwi.

Środki represyjne przeciw Alzacji i Lotaryngji nie są zupełnie zaniechane — jak zapewniają niemieckie dzienniki — lecz tylko odłożone z politycznych względów aż do czasu, w którym się uspokoją umysły, podniecone ostatnimi wypadkami: aferą Schnaebelego, banicją deputowanego Antoine'a, aresztowaniem deputowanego Grada i innemi aresztowaniami. Pierwszym środkiem, który niebawem wejdzie w życie, będzie zniesienie urzędu burmistrzowskiego wybieralnego. W miastach mających więcej niż 10.000 mieszkańców burmistrze będą przez rząd mianowani, płatni i wcale niepochodzący z łona rady gminnej. Regulamin gminny, wyborczy, zakres władz autonomicznych — mają zrównać z przepisami istniejącymi w prowincjach ściśle niemieckich.

Z powodu niedawnych rozruchów na Krecie, gdzie podobno i teraz jeszcze się nie uspokoiło zupełnie, Porta wdrożyła rokowania z greckim rządem w celu usunięcia tych przyczyn, które wywołują rozruchy. Porta przyrzeka podobno dać pewne przywileje kandjotom w sprawach szkolnych i podatkowych, natomiast żąda od Grecji usunięcia greckiego konsula Griparisa, który ciągle podnieca wyspiarzy do rewolucyjnych ruchów.

Korespondencje.

Wiedeń 9 maja.

(X.) Kto czytał uważnie wszystko coście wy pisali i co ja także donosiłem o przebiegu całej wielkiej batalji w Izbie panów nad wnioskiem Schmerlinga, dla tego uwagi krytyczne mogą być zbyteczne. Z mów „upiorów" centralizmu tryska tak wyraźnie formalistyka, sofisterja, doktryna, zaśniedziałość i ukryta osobista irytacja ludzi, którzy sądzili się upoważnionymi do monopolu władzy, że potoki wymowy nie zdołały wcale zakryć ani nawet upozorować braku racji w oczach każdego nieuprzedzonego człowieka. Największy matador opozycji Unger zrobił kompletne *fiasco*. Nie umiał na co innego się powoływać jak na prawo zwyczajowe, które przeciwstawił prawu pisanemu. Jest to sofizm, gdyż nawet zwyczajowe prawo w tym wypadku odnośnie do języka ledwo w części i ledwo perjodycznie, a nie stale, mogłoby za opozycją przemawiać. Wywody zaś wszelkie faktyczne zostały najzupełniej przez ministrów Taaffego i Prażaka odparte i obalone właśnie faktami. Szczytem sofistyki Ungra był frazes: „sprawiedliwość jest rzeczą zanadto świętą, żeby miała być oddawaną na służbę narodowych aspiracyj." A zatem, według tej powagi, aspiracje narodowe powinny być traktowane nie według sprawiedliwości. Opozycja w Izbie panów za przykładem Izby posłów przypisała sobie wyłączność obrony idei i jedności państwa. Rząd zmył jej za to głowę, a należałoby dopiero przeprowadzić dowód i badanie, jaką to jest ta idea państwa austrjackiego i pod jakiemi warunkami jedność państwa może być utrzymaną bez szkody dla interesów, znaczenia i dobrobytu państwa. Walka w Izbie panów nie przybrała wprawdzie form nieprzyzwoitych tak jak ją przybiera ciągle w Izbie posłów, ale co do skrajności i zaślepienia stronniczego niczem się nie różniła od metody praktykowanej przez opozycję w Izbie posłów.

Prof. Randa w dwugodzinnej mowie pobił doszczętnie opozycję jej własną bronią, gdyż zestawieniem rozporządzeń Schmerlinga; doprowadził on opozycję poprostu *ad absurdum*, tak dalece, że ostatni mówcy z łona opozycji zgoła nie mieli sposobu, żeby mu czemś odpowiedzieć, brakło im argumentów. Dlatego też i prasa opozycyjna o tej mowie prof. Randy milczy, radaby ją pominąć.

Mowa ta mieści w sobie wielkie prawne, historyczne i faktyczne dowody w sprawie języka służbowego i będzie odtąd podstawą dla wszelkiej dyskusji językowej.

Niemniej silnie mówił prof. Maassen, dlatego też już studentów przeciw niemu podburzono. Galerje brały udział w dyskusji, biły brawa lub sykały. Ogólne jest zdziwienie, że w Izbie panów prezes nawet uwagi na tę niewłaściwość nie zwracał.

Ankiety gorzelniane, zwołane przez samychże interesowanych, już się zakończyły, a rządowa ankieta prowadzi dalej obrady. O sprawach tych otrzymacie zapewne specjalne sprawozdanie, więc ja tylko zaznaczę, że interesowani w porę zabiegają, bronią się, przedstawienia czynią, a dzieje się to zbiorowo ze strony kilku prowincyj.

Towarzystwo bibljoteki polskiej ukonstytuowało się na podstawie prowizorycznego statutu i wybrało prowizoryczny wydział. Na przyszłem zebraniu będzie przedłożony stały statut, program działania, oraz wybranym będzie stały wydział, którego skład zależeć będzie od tego, ilu i jakich członków się zapisze. Wydział ma być ich prawdziwem zwierciadłem. Ponieważ zaś dotąd przystąpiło najwięcej urzędników, więc i w wydziale żywioł ten musi być przeważnie przez poważnych członków swoich reprezentowany. — Przewodnictwo objął obecnie Jerzy ks. Czartoryski z gorącą chęcią energicznego rozwinięcia Towarzystwa.

Londyn 6 maja.

(W.) Sądzę, że zgodzicie się ze mną, gdy powiem, iż jedyną rozumną rzeczą (a mówię tu o rzeczach politycznych) jedyną, która ślad dodatni zostawi w dziejach, jedyną, która zrehabilituje w znacznym stopniu pamięć Bismarka, jest chociaż niezupełnie, ale zdaje się dokonane z dobrą wiarą zamknięcie walki kościelnej w ojczyźnie największego religijnego warchoła Lutra. — Ta podróż kancierza Niemiec do Canossy bynajmniej mu nie ubliża, raczej przynosi mu zaszczyt, chociaż w pysze niedość jeszcze pokonanej sam się starał temu zaszczytowi zrobić ujmę oświadczeniem, że się godzi z Kościołem, jakby się godził z każdą inną potrzebną na razie potęgą.

Mniejsza o motywa. Przykład Bismarka podziałał na Anglję. I tu jest także swoja kwestja kościelna, którą wszelako Anglicy nie popisują się przed światem, uważając ją słusznie za jednę z najbardziej delikatnych. Wiadomo to zdawna, że prawnie panujący anglikański kościół w rzeczywistości już dawno panującym nie jest w sumieniach obywateli; zszedł do rzędu niezbyt rozpowszechnionych sekt, ustąpiwszy miejsca innym a nader licznym sektom protestanckim i wyznaniu katolickiemu, które olbrzymie robi postępy. Pomimo wszakże tego zachował wszystkie przywileje kościoła panującego i spoczywa jak próżnujący sybaryta na wygodnem i bogatem posłaniu, ułożonem przez poprzednie pokolenia. Posiada ogromne dobra, skonfiskowane niegdyś licznym zakonom i stowarzyszeniom katolickim, a dobra te stanowią beneficja proboszczów bez parafjan, którzy już dziś przeważnie należą do innych wyznań.

Dawno już na tę anomalję zwrócono uwagę i niezawodnie usuniętoby ją z angielską stanowczością, gdyby tu w grę nie wchodziły dwie nader ważne kwestje. Dobra parafjalne są własnością moralnej istoty, która przecież nie może mieć innych, szczuplejszych praw własności od istoty fizycznej, od jakiejś jednostki. Jakże więc owe dobra oddać komuś innemu dla tego tylko, że ten ktoś jest i potrzebuje dochodów? Oprócz tego, z tytułu kolatorów lordowie mają pewne historyczne prawa, mające wartość realną; mianowicie pastorami robią ubogich członków swoich, i tym sposobem dają im środki do życia. Może to się nie podobać, ale przecież każde prawo zawsze jest prawem i zabierając je, trzeba co najmniej dać jakąś indemnizację. To są dwie trudności, które nie pozwalają przystąpić do reformy, znoszącej istnienie panującego Kościoła, chociaż on już się przeżył. Jednakże tych trudności nie rozumieją ci, co ani pośrednio, ani bezpośrednio nie korzystają z praw i prerogatyw panującego Kościoła. Oni to rozwijają silną agitację za odebraniem anglikanizmowi dominującego stanowiska i właśnie teraz z samej Walji, gdzie sekciarstwo bujnie kwitnie, wnieśli do parlamentu 3324 petycyj, podpisanych przez 257 z górą tysięcy osób o wywłaszczenie anglikańskiego kościoła w tym górzystym kraiku. Oczywiście, że tameczni pastorowie rozwinęli kontr-agitację, której niezawodnie starali się dać równie imponujące rozmiary, zdołali jednak zebrać tylko 283 kontrpetycyj z 68 tysiącami podpisów. Jest to wymowne, stało się też przedmiotem powszechnej uwagi i dysput, z których jedno na teraz wynika, że niebawem kwestja kościelna stanie się tak samo głośną i naglącą, jak irlandzka.

A ta irlandzka zatacza co raz szersze koła, jątrzy co raz bardziej, kłóci do ostateczności społeczeństwo angielskie. Frakcja gladstonowska, przy której z wybitnych ludzi dotąd wytrwał jeden tylko lord Spencer, dawny wicekról Irlandji, urządza wszędzie niezliczone mityngi, na których się wygłaszają pięknie brzmiące zdania o wolności, równości, braterstwie, sprawiedliwości dziejowej i t. d. — wszystko takie rzeczy, które zawsze w duszy ludzkiej znajdą sympatyczny oddźwięk. Grając na tych strunach, nie trudno otrzymać rezolucje, wzywające parlament do odrzucenia rządowego projektu do prawa wyjątkowego dla Irlandji.

Doprawdy żałować wypada, że doktrynerskie zacietrzewienie nadużywa sympatji ludu do wzniosłych haseł. Nie mam pretensji do gruntownej znajomości sprawy irlandzkiej, ale dla mnie zawsze pozostanie miarą jej wartości fakt ten, że najdzielniejsi uczniowie Gladstone'a — Goschen, Hartington, Churchill — stali się stanowczymi jego przeciwnikami. Co więcej, sędziwy patrjarcha demokratyzmu John Bright, zabrał nareszcie głos po kilkuletniem studjowaniu na miejscu sprawy irlandzkiej i odrazu oświadczył się za ustawą wyjątkową. Natomiast Irlandczykom przybył niespodziewany pomocnik, który wszakże nic nie pomoże. Kanada się odezwała, uchwalając w swym parlamencie rezolucję przychylną dla irlandzkich żądań. Kanada jest angielską kolonją, mającą całkiem niezależne stanowisko od metropolji, własny parlament, ministerjum, finanse, wojsko nawet, — zupełnie tak, jak Australja. Skąd-że jej się mięszać do spraw specjalnie angielskich? Prezes gabinetu zwracał na to uwagę deputowanych, pomimo tego uchwalili rezolucję. W Anglji sprawiło to bardzo cierpkie wrażenie.

Głośna sprawa oskarżeń podniesionych przeciw Parnellowi i jego kolegom przez *Timesa* pójdzie z pewnością przed zwykły sąd, co bardzo się nie podoba gladstonistom i Irlandczykom, — wzbraniam się zrozumieć dla czego. Oni utrzymują, że jest to ubliżające dla Parnella, Dilllona i jego pomocników szukać satysfakcji w sądzie, bo na takie oszczerstwa jedyna odpowiedź — pogardliwe milczenie. Gdyby to weszło w zasadę, chciałbym wiedzieć gdziebyśmy zaszli. Każdy łotr mógłby drapować się w płaszcz pogardliwego milczenia, to tak wygodne... Dodam tu jednak, że ta sprawa i nieskończone gadanie w parlamencie nabawiły Parnella takiego bólu gardła, że opuściwszy Londyn, schronił się do swego irlandzkiego zamku Avondale. Tymczasem bill irlandzki przyjęto w drugiem czytaniu, a jeśli przy trzeciem znów powstanie powódź gadania, to rząd wniesie o zastosowanie ustawy kloturowej, t. j. o zamknięcie dyskusji i podobno z przyjęcia tego wniosku zrobi kwestją gabinetową.

Wszelako nic mu nie grozi, a to tembardziej, że budżet, przedstawiony przez kanclerza skarbu Goschena jest bardzo popularny. Gladstone zostawił 11 miljonów funtów deficytu, gabinet Salisbury'go wykazuje 3 mil. funtów nadwyżki, którą Goschen proponuje użyć na zmniejszenie dochodowego podatku o pensa od każdego podatkowego funta i na zniżenie cła od tytoniu o dwa pensy. Będzie to prawdziwą ulgą dla ludu, więc też budżet ogromnie podniósł papiery gabinetu.

Salisbury przez posła w Teheranie wywiera nacisk na perskiego szacha, żeby za pośrednictwem wystąpił między emirem afgańskim a zbuntowanymi plemionami. Wedle tego, co tu w klubach mówią, afgańska kwestja będzie załatwiona między Rosją a Anglją pomyślnie dla ostatniej kosztem Bułgarji. Jednakże bodaj czy nie jest to tylko jedna z faz, przez które przechodzą te kwestje, tak ściśle skojarzone ze sobą zręcznością rosyjską. Gdy emir upora się z powstańcami i dostatecznie obsadzi granicę, a Herat będzie ufortyfikowany i kolej do Kandaharu z Kwetty skończona, natenczas może znowu Anglja zacznie popierać Bułgarów, a tym zasem oni sami jakoś przetrwają.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby panów z d. 7 maja).

Zagaja posiedzenie wiceprezydent książę Schönburg. Na porządku dziennym stoi sprawozdanie komisji wysadzonej do zbadania wniosku Schmerlinga, domagającego się od rządu aby cofnął rozporządzenie ministra Prażaka o

---

22)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Domek chorej był zaledwie o dwieście kroków oddalony, a choćby ksiądz proboszcz, — nalegał wieśniak, — wszedł tylko na kilka chwil, staruszka się uspokoi.

— Będę musiał z nim pójść, — rzekł ksiądz Walenty. — Zostawiam hrabiankę pod twoją opieką, gdyby chciała powrócić do plebanji...

— Nie, księże proboszczu, będziemy na księdza czekali tutaj, — przerwała Herta. — Widok na ten Orli-Mur jest taki wspaniały!

— Ja też niedługo powrócę, — zapewniał proboszcz i, skinąwszy dobrotliwie głową, podążył za wieśniakiem do pobliskiego domku.

Niespodziewane sam na sam, pierwsze od czasu ich znajomości, zmieszało snać pozostałą przy krzyżu młodą parę, gdyż ożywiona przed chwilą rozmowa urwała się nagle.

Sankt-Michael, otulone dokoła gór zielenią, wydawało się Hercie i jej towarzyszowi jakąś samotną górską kotliną z której wyjrzeć można było tylko na pnący się ku niebiosom Orli-Mur. Potężny szereg skał, co wznosił się po przeciwnej stronie, w posępnym swym majestacie zapanował samowładnie nad krajobrazem i pokrył wszystkie inne gór szczyty. Wszak sam był górskim łańcuchem, bogatym w ciemne lasy jodłowe, w rozwarte przepaście i szumiące potoki, których głuchy odgłos dochodził z oddali. Orli-Mur, nagi, stromy, urwisty, ze swym nagłym spadkiem w nieprzejrzaną głębię wydawał się dla ludzkiej stopy niedostępnym; wierzchołki jego sięgały niedoścignionej wzrokiem wysokości, a najwyższy z nich Głową-Orła zwany, dźwigał na skalistych swych skroniach lśniącą lodową koronę. Olbrzymie kamienne ramiona osłaniały małą wioskę, Sankt-Michael, u stóp ich położoną. Mur pełnem prawem nosił swoje miano, podobny był w istocie do rozpartych skrzydeł króla ptaków.

Milczenie młodych ludzi trwało dosyć długo, aż nareszcie przerwała je Herta zapytaniem:

— Z tamtego szczytu więc, jak niesie podanie, zstępować ma archanioł:

— Wraz z pierwszym brzaskiem jutrzenki! — objaśnił Michał, — tam z poza Orlego-Muru wschodzi słońce. Lud przywiązany jest z niezachwianą wiarą do swoich uświęconych tradycją podań i nie odstąpi za nic od swej dorocznej uroczystości wiosennej i od czci, słońcu oddawanej. Jest to prastary bożek światła, który zwraca się do ludzi z błogosławiańof błogosławieństwem lub klątwą, którego gniew gromy niebieski sprowadza, i który następnie płomiennym swym mieczem ryje bruzdy w ziemi, krzesząc z niej nowe życie wiosenne... Kościół przybrał go tutaj naturalnie w błyszczącą zbroję archanioła.

— Mówisz pan, jak prawdziwy heretyk, — rzekła hrabianka z wyrzutem. — Nie odzywaj się pan tylko z tem przed księdzem proboszczem lub przed moją matką. Poznać zaraz, że wzrosłeś pan w domu profesora Wehlau. Wszak był on przyjacielem niegdyś pańskiego ojca?

Michał, skinął tylko, niby potwierdzająco, głową. Profesor oddawna zobowiązał go, aby nie przeczył temu domniemaniu, które chroniło od niepożądanego badania, i które Janek nawet uważał za prawdę.

— Pan utracił ojca bardzo wcześnie?

— Tak... bardzo wcześnie!

— I matkę także?

— I matkę także!

Herta dosłyszawszy w słowach młodego oficera oddźwięk tłumionej żałości, poczuła, że nieświadomie dotknęła jakiejś bolesnej struny i chcąc zatrzeć wrażenie, rzekła:

— I ja dzieckiem jeszcze byłam, gdy odumarł mnie ojciec; jak przez mgłę tylko, pamiętam jego bezgraniczną miłość, jaką mnie otaczał i pieścił. Gdzieżeś pan mieszkał z rodzicami?

Usta młodzieńca zadrgały z goryczą. I on miał wspomnienia z lat dziecinnych, ale jego nie otaczała wówczas ani miłość, ani pieszczota. Hańba i nędza, jakkolwiek zaledwie w połowie je rozumiał, wryły się w pamięć chłopca ognistemi, niezatartemi dotąd zgłoskami mimo upłynionych dwóch lat dziesiątków.

— Moje dziecinne lata nie były wesołemi, — rzekł wymijająco. — Dzieje ich nie przedstawiają nic nadzwyczajnego, tak dalece, że nie chciałbym pani doprawdy niemi nudzić; nie mogą one wcale pani zająć.

— Przeciwnie, budzą we mnie wielkie zajęcie! — rzekła Herta żywo. — Ale nie chciałabym być natrętną, a jeżeli moje współczucie jest panu nieprzyjemnem...

— Współczucie pani... mnie? — wybuchnął Michał i urwał nagle; ale, czego usta nie wyrzekły, — dopowiedziało spojrzenie.

Wzrok młodzieńca, jak przykuty, utkwiony był w hrabiance, która nie potrzebowała świetnej oprawy wykwintnej toalety. Uroczo piękna w koronkach i kwiatach, śród olśniewającego blasku świeczników, piękniejszą prawie się wydawała dzisiaj w skromnej, granatowej amazonce, obciskającej wysmukłą postać. Z pod kapelusika jaśniały, nawpół niebieską woalką przysłonięte, złociste warkocze, a oczy promieniały zadowolnieniem. W obejściu Herty było dzisiaj coś szczególnego, zdawała się oderwaną od lśniącej posadzki, na której się zawsze obracała, była jakby owiana powagą potężnego, otaczającego ją świata gór, i to dodawało jej nowego, niebezpiecznego powabu.

— I cóż? — rzekła z uśmiechem, nie zwróciwszy umyślnie uwagi na nagłe zamilknięcie Michała. — Czekam.

— Na co?

— Na opowieść dziejów pańskich lat dziecinnych, którą mi pan zawsze jeszcze winien jesteś.

Michał odetchnął głęboko i przesunął ręką po czole.

— I będę też musiał dłużnym pozostać, bo nie mogę nic opowiedzieć o domu rodzicielskim i o rodzicielskiej miłości. Wzrosłem śród obcych, musiałem wszystko od obcych przyjmować, a jakkolwiek ofiarowanem mi było serdecznie i wspaniałomyślnie, niemniej poczuwam się do długu, któryby mnie przygniótł swoim ciężarem, gdybym sobie nie był poprzysiągł, że się zeń całą moją przyszłością uiszczę. Teraz nakoniec trzymam ster w ręku i mogę wyruszyć na pełne morze.

— A czy ufasz pan temu morzu, jego falom i burzom?

— Tak! Kto prądowi zaufa, tego on i uniesie, a to tylko wiem z pewnością, że nigdy nie dopłynę do brzegu, jako rozbitek, szczęśliwy, iż mógł chociaż życie uratować: albo zawinę do portu z moim okrętem, — albo wraz z nim pójdę na dno!

Wyprostował się dumnie przy ostatnich słowach, niezwykłą energją nacechowanych. Herta patrzała na niego ze zdumieniem i nagle rzekła:

— Dziwna rzecz... jakiś pan w tej chwili podobny do mego wuja Steinrück'a?

— Ja... do jenerała?

— Do złudzenia!

— To tylko złudzenie, — odparł Michał zimno. — Żałuję bardzo, że muszę zaprzeczyć zaszczytnemu dla mnie podobieństwu z jego ekscelencją, ale doprawdy nie istnieje ono wcale.

— Zwykle nie, nie macie panowie ani jednego wspólnego rysu; podobieństwo polega tylko na wyrazie twarzy i teraz znikło już w zupełności. Ale przed chwilą były to oczy hrabiego, jego postawa, jego głos nawet... doprawdy przelękłam się.

Wzrok Herty spoczywał ciągle jeszcze na twarzy młodzieńca; zdawała się czekać na odpowiedź, lecz napróżno. Michał, jakby przypadkiem, odwrócił się i rzekł:

— Krajobraz zasłania się coraz bardziej, niebawem będziemy stali pośród chmur.

W powietrzu w istocie zawisła groza. Słońce zaczęło już zachodzić, ale promienie jego walczyły jeszcze z napływającemi ze wszystkich stron pasmami mgły. Jak gdyby na hasło potężnego przywódzcy, co głośnem echem rozbrzmiało w całym gór świecie, tak powstawały zewsząd mgliste postacie, to uroczyście, wolno, to znów z szalonym pospiechem. Z urwisk i przepaści wznosiły się nieustannie, niby białe zasłony, i przesuwały się ukradkiem, jak duchy, ponad lasami, zostawiając gdzieniegdzie na szczycie jodły strzęp poszarpany i coraz wyżej się unosząc. Z boku, z pośród zielenią pokrytych gór zaczęły również nadciągać pojedyncze drobne obłoczki, zamieniając się stopniowo w masy szarych chmur, a wszystko to, kłębiąc się i burząc, spieszyło do Orlego-Muru, gdzie było coraz ciemniej i groźniej.

Równina, na której leżało Sankt-Michael, wydawała się już tylko wyspą na wzburzonem, zbałwanionem morzu, którego fale z każdą chwilą piętrzyły się wyżej. Tutaj zabieliła się niby topniejąca piana morska, tam zaszarzały bezkształtne jakieś cienie, a wysoko ponad zębatemi wierzchołkami muru, tonącemi jeszcze w słonecznym blasku, unosiła się złota, migocąca mgła, w której drgały niezwykłe promienie, i otulała, błyszczącą, czarodziejską zasłoną skaliste szczyty i lodową koronę, co, niby cienie, rysowały się na złocistej tkaninie.

Ale u stóp kamiennych olbrzymów, zrywała się już burza — teraz zabrzmiał głuchy odgłos pierwszego, jakoby w łonie gór poczętego grzmotu i z jękiem skonał w oddali.

(C. d. n.)

czeskim języku w wewnętrznej służbie sądowej w Czechach.

Sprawozdawca komisji br. Conrad odczytuje sprawozdanie w całości i imieniem większości komisji stawia dwa następujące wnioski:

„1. Nieprawność rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z dnia 23 września r. z., p. l. 17.520, nie da się wyprowadzić z obowiązujących przepisów, a szczególnie z najw. patentu z dnia 3 maja r. 1853, Dz. u. p. p. l. 81.

„2. Wzywa się wys. Rząd, aby odtąd bez zmiany zachował wyraźnie przezeń uznany dotychczasowy faktyczny zakres języka niemieckiego jako języka służby wewnętrznej w urzędach i sądach.“

Hr. Falkenhayn w imieniu mniejszości komisji stawia dwa inne wnioski:

„1) Izba panów uważa, że ze stanowiska prawnego nie można nic zarzucić rozporządzeniu ministerstwa sprawiedliwości z dnia 23. września r. 1886 p. l. 17.520.

„2) Izba panów uważa, że doniosłość polityczna rzeczonego rozporządzenia nie może wzniecać żadnych obaw.“

Wnioskodawca, p. Schmerling, imieniem drugiej mniejszości komisji stawia wniosek:

„Wzywa się Rząd, aby cofnął rozporządzenie wydane przez kierownika ministerstwa sprawiedliwości z dnia 23 września r. z. do wyższego sądu krajowego w Pradze.“

Pierwszy zabiera głos p. Schmerling. W sali cisza zupełna.

„Nasz wniosek — powiada mówca — poprzedzono uwagami, które zdają się go tylko utwierdzać. Przyjąłem też na siebie obowiązek wyłuszczyć gruntownie ów wniosek na posiedzeniu d. 22 kwietnia i pozwoliłem sobie wtedy podnieść te ważne argumenta, które przemawiają przeciwko znanemu rozporządzeniu językowemu ministra sprawiedliwości, niewytrzymującemu wedla naszego zapatrywania także krytyki ze stanowiska przepisów prawnych. Postawiłem wówczas wniosek: Wys. Izba raczy z pośród siebie wysadzić komisję, która nasz wniosek zbada wszechstronnie. Wniosek ów przyjęto. Komisja roztrząsała go, a my daliśmy jej co do tego wniosku dokładne wyjaśnienia. Rząd również udzielił wiele obszernych wyjaśnień i owocem tych obrad jest właśnie to sprawozdanie, które pan referent odczytał, a które jest wyrazem przekonań większości komisji. Jakkolwiek to sprawozdanie co do treści odpowiada znacznej części tym uczuciom, które my podzielamy, i chociaż wypowiada cały szereg uwag, zawierających te same, co my, obawy z powodu owego rozporządzenia ministerjalnego, — to nie dość jeszcze niem uspokojeni, zjednoczyliśmy się celem postawienia wniosku mniejszości, wniosku domagającego się, aby rząd wezwać do odebrania obowiązującej mocy rozporządzeniu językowemu z d. 23 września r. z. Nie dodaliśmy do tego wniosku motywów, ponieważ nam się zdaje, że jestto właściwie wszystko, co tu może być wziętem pod rozwagę i dlatego też czuliśmy się powołani do wyrażenia przekonania, iż byłoby rzeczą pożądaną, aby owo rozporządzenie nie weszło nigdy w życie, czego konsekwencją tylko jest życzenie, aby mu odebrano moc obowiązującą. Wystawiłbym cierpliwość Wys. Izby na zbyteczną próbę, gdybym chciał nasz wniosek uzasadniać. Uzasadniają go już te uwagi, które są wyrażone na czele wniosku, jak niemniej to, co powiedziałem na posiedzeniu d. 22 kwietnia r. b. Powołując się na to i przedkładając nasz wniosek Wys. Izbie do uwzględnienia, zastrzegam sobie jako sprawozdawca mniejszości prawo do końcowego przemówienia.

Sprawozdawca drugiej mniejszości w komisji hr. Falkenhayn, zabiera głos i mówi co następuje: Jeżeli chcę sprostać ciążącemu na mnie zadaniu i uzasadnić drugi wniosek mniejszości, to bynajmniej nie idzie mi o kruszenie oratorskich kopij z tymi członkami wys. Izby, o których wiem doskonale, że mnie przewyższają zarówno pod względem biegłości w sztuce oratorskiej, jak co do doświadczenia na polu administracji. To też w prostych słowach spełnię poruczone mi przez towarzyszy zadanie. Zacznę przedewszystkiem od prologu dzisiejszych obrad. Kiedy przed pół rokiem przedłożono wys. Izbie wniosek Schmerlinga, wahałem się ja i moi towarzysze co do podstawy, jakąby należało względem owego wniosku zająć. Odzywały się rozmaite głosy, chodziło bowiem o podniesienie zarzutu przeciw rządowi i ocenienie sprawy takie, iż wys. Izba mogła się zdawać do tego celu niekompetentną. Z tego względu przychylaliśmy się do przejścia do porządku dziennego, jako najstosowniejszego zakończenia kwestji. Tymczasem jednak zniknął wniosek Schmerlinga z widowni, co tem uzasadniano, iż chwila była niestosowną do dyskusji, mogącej rozgorączkować umysły, ta chwila, w której rząd musiał zwrócić całą uwagę na przeprowadzenie ugody z Węgrami i w której sytuacja polityczna wymagała również wiele baczności. Ale wniosek, z tą samą szybkością, jak znikł, pojawił się znowu nagle na porządku dziennym Izby. Owóż musieliśmy się zastanowić, czy postąpić względem niego znowu tak samo, jak poprzednio, czy też w inny sposób. Obawiając się o to, aby nie sądzono, że sklejoną na prędce większością zgładzono niemiły wniosek i że szło przy tem o wyświadczenie przysługi rządowi, postanowiliśmy głosować za przekazaniem wniosku osobnej komisji. Jakoż wybrana komisja odbyła obrady i wzięła gruntownie pod rozwagę przedewszystkiem jurydyczno-techniczną stronę rozporządzenia, a zwłaszcza jego stronę państwowo-prawną. Co się tyczy toku rokowań, to mogę tylko tyle powiedzieć, iż im dłużej trwały rokowania i im bardziej w głąb szczegółów wchodzono, tem bardziej malały obawy co do skutków rzeczonego rozporządzenia, aż w końcu znalazła się dość znaczna liczba członków, którzy nabyli przekonanie, że takie ustawnicze obawy nie mogą istnieć. Roztrząsano także fachowo - polityczną stronę wniosku, ale już nie tak dokładnie. Partja środka przedstawiła nam wniosek, do którego dodano, jako zalecenie uwagę, iż ów wniosek pochodząc z partji środka, może także pośredniczyć pomiędzy sprzecznemi zapatrywaniami.

Ten pośredniczący charakter owego wniosku, odbił się na głosowaniu w komisji, a mianowicie, pierwsza część przedłożonego wniosku większości została poparta głosami prawicy i partji środka, zaś druga część głosami lewicy i partji środka. Jednakże wniosek większości nie jest konsekwentny, w pierwszej bowiem części powiedziano, że w rozporządzeniu ministra sprawiedliwości nie ma sprzeczności z ustawami, w drugiej zaś części domaga się wnioskodawca, aby zaprowadzony był taki stan rzeczy, który w pierwszej części wniosku uznano za legalny i istniejący. To skłoniło nas do postawienia imieniem mniejszości komisji osobnego wniosku, który polecam wys. Izbie do przychylnego uwzględnienia.

Zabiera głos dr. Unger i zaczyna od tego, iż nie było to zgodne z regulaminem, aby niezwłocznie odpowiadać na „usprawiedliwienie“, które minister prezydent dobył z kieszeni i odczytał Izbie po pierwszem czytaniu wniosku Schmerlinga. Byłoby także lepiej, gdyby owo usprawiedliwienie miało raczej charakter spokojnego pisma, aniżeli spornej obrony i gdyby w niem mniej twierdzono, a więcej udowodniono. Nie zaszkodziłoby także, gdyby owo pismo wyrażało się z nieco większym respektem o tym sędziwym mężu stanu, który jest podpisany na czele naszego wniosku. Zamiast tego wszystkiego uczyniono nam zarzut tendencyjnego wypaczenia faktów, przeciw czemu się zastrzegamy. Zarzucono nam dalej, że nasz wniosek postawiliśmy d. 28 października r. z., że potem porzuciliśmy go na czas pewien, tak, iż dopiero d. 22 stycznia b. r. przyszedł pod obrady. Pan minister prezydent chciał nam przez to powiedzieć innemi słowy, że zarazę, która tkwi w naszym wniosku szerzyliśmy długo między narodem, zanim zdołano przeciwko jadowi zadać antydotum parlamentarne. (Potakiwanie z lewicy). Mówca wskazuje na to, że w październiku w chwili powstania wniosku Schmerlinga groziła państwu wojna, i że dla tego wnioskodawca, patrjotycznem wiedziony poczuciem, na razie go zaniechał. W tym samym także czasie toczyły się rokowania ugodowe. Do tego przyczynił się jeszcze jeden powód, delikatnej natury.

W czasie od 28 października wiele gmin powzięło uchwałę w duchu naszego wniosku. Ale uchwały te zostały zawieszone, przeciw czemu znowu wniesiono rekursy do najw. trybunału. Owóż ze względu na to, że w wysokiej Izbie zasiada 10 członków najw. trybunału, uważaliśmy za stosowne czekać z wnioskiem, aż do chwili zapadnięcia wyroku trybunału, a to dla tego, aby objektywny zapaść mógł wyrok.

Spodziewam się, powiada mówca dalej, że Izba przyzna, iż kierowały nami pobudki uzasadnione i patrjotyczne. Nasze stronnictwo jest opozycją, ale staje do walki z przyłbicą otwartą i nie walczy nigdy podstępami.

Jeszcze jeden uczyniono nam zarzut, a mianowicie, że wiedząc o tych wypadkach, w których język niemiecki jest wewnętrznym językiem służbowym, tendencyjnie o nich zamilczeliśmy. Cóżby to nam pomogło? Kogo mieliśmy w błąd wprowadzać? Ale reguła nie przestaje być regułą przez to, że posiada wyjątki a my przeciwko tej regule wystąpiliśmy. Rząd chce jednakowoż w nas wmówić, że sporne rozporządzenie nie wykracza przeciwko tej zasadzie, iż służbowy język ma być w Pradze i Bernie niemiecki. Podnosząc wyjątki, rząd widocznie chce przygotować umysły do dalszych kroków w tym kierunku i niejako sam przyznaje, że owo rozporządzenie jest także wyjątkiem. Chciano je bardzo subtelnie uzasadnić rozdziałem języka służbowego od sądowego.

Owóż jak dzieje się, dzięki temu, w wyższym sądzie krajowym w Pradze? Proces przychodzi pod obrady; wyciąg z aktów referuje się po niemiecku — to służba wewnętrzna, ten sam referent, który przedłożył wyciąg z aktów, wnosi swe wotum i motywa w języku czeskim — to służba zewnętrzna. Poczem obraduje się nad sprawą w języku niemieckim — to służba wewnętrzna. (Wesołość na lewicy.)

Pierwszy referent zgłasza przeciwne wotum i motywa w języku czeskim — to służba zewnętrzna (Wesołość po lewicy); poczem znowu toczą się obrady w języku niemieckim — to służba wewnętrzna. (Wesołość po lewicy). Wreszcie zapada wyrok w języku czeskim — bo to służba zewnętrzna. (Wesołość po lewicy wzrasta). Taka procedura może być zabawna, ale wątpię, czy jest logiczna. (Oklaski z lewicy).

Zapytuję nadto, czy rząd ma prawo przez zwykłe rozporządzenie wprowadzać zmiany w języku służbowym? Rząd widocznie wychodzi z tego stanowiska, że używanie języka niemieckiego w urzędowaniu wewnętrznem, jest czysto faktycznym, od prawa niezależnym i przez ustawodawstwo nieuregulowanym stanem, podczas gdy my jesteśmy najmocniej przekonani, że idzie tu o stan czysto prawny. Ponieważ nie ma żadnej ustawy o języku niemieckim jako służbowym, więc rząd sądzi, że nie ma także przeszkody do wydanego rozporządzenia. Ale czy tylko to jest prawem, co się znajduje w pisanych ustawach?

O ile co do prywatnego prawa nasze ustawy cywilne nie biorą względu na prawo zwyczajowe, o tyle znowu prawo zwyczajowe jest w Austrji, wedle mnie przynajmniej, nadzwyczaj ważnem źródłem w dziedzinie prawa publicznego.

Poparłszy swe zdanie kilku przykładami, mówca tak ciągnie dalej:

Co się tyczy spraw administracyjnych, to zazwyczaj praktyka staje się źródłem prawa, a na praktyce właśnie opiera się używanie języka niemieckiego, jako urzędowego w Austrji. Jest ono wynikiem kilkuwiekowego rozwoju, produktem prawa zwyczajowego w Austrji.

Takie prawo zwyczajowe ma tedy moc równie obowiązującą, jak ustawa, zaś ustawa może być zmieniona jedynie na drodze ustawodawczej. Miałże więc rząd prawo wprowadzać podobną zmianę przez proste rozporządzenie?

Ze stanowiska ogólnego przechodzę na stanowisko szczegółowe, aby omawianą kwestję zlokalizować, zindywidualizować. Tutaj pytam; Czy miał rząd prawo w Bernie i w Pradze zasystować za pomocą rozporządzenia język niemiecki i wprowadzić obok niego drugi służbowy język? Dalej czy to rozporządzenie, nie oparte na najwyższej decyzji, potrzebowało jej do prawomocności?

Co do takich kwestyj trudno oznaczyć regułę i dwa tylko na to są kryterja; pierwsze: co się opiera na woli cesarskiej, to ma być przez cesarską wolę powołane do życia; drugie: ważność przedmiotu. Co do tego drugiego przypomnę, że w roku 1886, gdy chodziło o umundurowanie urzędników cłowych, rząd uznał jako konieczność zasięgnąć najwyższą aprobatę, gdyż szło o organizację służby. Owóż mnie się zdaje, że jeśli umundurowanie urzędników cłowych należy do organizacji służby, to jeszcze bardziej do tego działu należeć musi także język urzędowy w Pradze i Bernie! (Bardzo dobrze! Wesołość po lewicy).

Nowe rozporządzenia puszczono pod flagą oszczędności, jak gdyby ono było przepisem manipulacyjnym tej samej miary, co np. nakaz palenia węglem zamiast drzewem. — W średnich wiekach kobieta, która miała nieślubne dziecię, a szła za mąż, wnosiła je z sobą pod płaszczem na swój ślub do kościoła. Mnie wydaje się sporne rozporządzenie właśnie takiem dziecięciem, otulonem w płaszcz rządu. (Wesołość po lewicy). Pod tym płaszczykiem niewinnego zarządzenia i oszczędności ma ono uzyskać legitymację.

Wreszcie powołał się rząd na art. 19 zasadniczej ustawy państwa, na równouprawnienie językowe. Ależ języki w pojęciu jurydycznem nie mogą mieć żadnego prawa, mają je tylko o tyle o ile wiążą się z osobami. Język służy państwu, a państwo posługuje się językiem. Sędzia nie przemawia w imieniu swego kraju, jeno w imieniu państwa, godziwa rzecz przeto, aby wyrok zapadł w języku, który państwo uznaje jako urzędowy.

Jeżeliby prawdą było, że wedle art. 19 zasadniczej ustawy państwa każdy ma prawo żądać, aby mu wyrok dano w jego rodzinnym języku, to dla czegoż prawo to ustawałoby przy trzeciej instancji?

W takim razie winienby się najwyższy trybunał składać z tylu senatów, ile języków krajowych mamy w monarchji; w takim razie także administracyjne orzeczenia ministerjów musiałyby być wydawane w językach krajowych.

Jednem słowem, musielibyśmy w takim razie sfederalizować zarząd państwa, rozsadzić jedność sądownictwa i administracji. Ba, gdyby tu chodziło tylko o federację! Ale to już po prostu separatyzm!

Jakkolwiek należę do lewicy, byłoby mi miło, gdyby p. minister sprawiedliwości zdołał rozpędzić wszystkie te obawy. (Wesołość po lewicy).

A najwięcej obawiam się o to, co się stanie z sądownictwem, gdy ono zamiast idei prawnej uprawiać zacznie ideę narodowościową; jeśli ciała sędziowskie zmienią się w kolegja lingwistyczne?

Teraz jasnem powinno być panom, o co my walczymy. Nie o zniesienie tego rozporządzenia, ale o integralność języka niemieckiego jako urzędowego w Austrji, o jedność zarządu sądownictwa i państwa.

Wiemy, że walka to bezskuteczna, bo przewaga głosów zgnieść nas musi. Walczymy jednak dalej, bo każe nam to czynić obowiązek patrjotyczny, a z drugiej strony to przekonanie, że stajemy w obronie praw Najj. Pana i państwa. (Huczne oklaski z lewicy i na galerjach).

P. dr. Maassen zgadza się na pierwszą część wniosku większości komisji, jest bowiem przekonany, że rządowi przysługiwało prawo do wydania rozporządzenia. Natomiast sprzeciwia się mówca stanowczo drugiej części wniosku większości komisji. Komisja gani w nim bowiem treść rozporządzenia.

Gdy przez pokój praski d. 23 sierpnia 1886 został związek niemiecki stanowczo rozwiązanym, gdy 18 stycznia 1871, król pruski uzyskał dziedziczną godność cesarską, wówczas stało się rzeczą pewną, że niemiecki naród, jako polityczna całość, przestał tworzyć podstawę potęgi monarchji austrjackiej.

Niemcom austrjackim, powiada mówca, pozostała od tego czasu następująca alternatywa: albo oderwanie od reszty Niemiec uważać jako stan prowizoryczny, albo też zgodzić się z faktem dokonanym bez winy ze strony Austrji. Nie potrzebuję nadmieniać, która z tych dwóch ewentualności jest poprawniejsza ze stanowiska prawa i moralności. Nie ma takiego prawa etycznego, które nakazywałoby, iż wszyscy do pewnego narodu przynależni, muszą tworzyć pewną jedność polityczną, są natomiast przepisy religji chrześcijańskiej i ustawy, nakazujące uległość władzy i wierność swemu panu. Ponieważ odłączenie się od Austrji jest zresztą z rozmaitych względów wprost niemożliwe, przeto austrjackim Niemcom nie pozostaje nic innego, jak rozdział od rzeszy niemieckiej uznać za fakt dokonany i na podstawie sprawiedliwości, jakoteż równouprawnienia utworzyć z innymi ludami monarchji harmonijną całość.

Wynika stąd dalej, że Niemcy austrjaccy nie mogą sobie rościć pretensyj do odrębnych przywilejów, bo nie ma już tej podstawy, na której mogliby się pod tym względem oprzeć. Czy w tem mamy upatrywać jaką ujmę? Wedle mnie — zysk chyba! Żądają od nas nie krzywdy na korzyść innych, ale tego, abyśmy byli sprawiedliwi. I cóż w tem złego? Wszak inaczej postępując, musielibyśmy chyba powrócić do czasów pogańskich, a idea narodowościowa bez takiej sprawiedliwości, musiałaby być istnem monstrum moralnem.

Austrja ma rząd o podziwu godnej cierpliwości i ofiarności, rząd, złożony z prawdziwych patrjotów, którzy postępują tak, jak im nakazuje najgłębsze przekonanie. Od lat przeszło ośmiu pracuje ów rząd nad pojednaniem ludów monarchji i nad wzmocnieniem całości państwa przez zaspokojenie potrzeb poszczególnych ludów. Jeśli dotąd temu zadaniu nie sprostano, to z pewnością wina nie leży po stronie hr. Taaffego. Ale jeśli powiadają, że cofamy się, zamiast iść naprzód, to jest to nieprawda.

Rząd teraźniejszy wydał pewne rozporządzenie, odnoszące się do języka urzędowego w sądzie pragskim i berneńskim. Komisja rozporządzenie to zganiła, co mnie bardzo dziwi, ja bowiem skonstatować muszę, iż zasada prawna tkwiąca w tem rozporządzeniu, jest całkiem słuszna. Przecież sąd dla ludności, a nie ludność dla sądu. (Brawa z prawicy).

Każdy lud ma prawo, aby mu wymierzano sprawiedliwość w jego języku. Mówca oświadcza, że będzie głosował za wnioskiem Falkenhayna. (Brawa z prawicy; galerje poczynają sykać; prezydent zachowuje olimpijski spokój, mimo to sykanie w końcu ustaje).

Zabiera głos minister Prażak. (C. d. n.)

(Posiedzenie Izby posłów z d. 7 maja).

Minister sprawiedliwości wnosi przedłożenie o dalszem czasowem zawieszeniu sądów przysięgłych w okręgu sądowym kotarskim w Dalmacji — poczem Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji szczegółowej nad budżetem, a mianowicie nad tytułem 5 etatu ministerstwa spraw wewnętrznych: „Bezpieczeństwo publiczne.“

Dr. Kronawetter wskazuje na liczne niedogodności w organizacji straży bezpieczeństwa i niewłaściwe użycie jej w Wiedniu i uskarża się w ogólności na rząd, który coraz więcej ciężarów nakłada na gminy, szczególnie w sprawach szupaśniczych, bo je zmusza ponosić prawie wszystkie koszta szupaśnictwa.

Prezydent policji br. Krauss usprawiedliwia organizację policji i tłómaczy, że z powodu zbyt uciążliwej służby na posterunkach nie mogą wszyscy członkowie straży bezpieczeństwa być do niej używani, lecz słabszych bierze się do pomocy w kancelarji. W dalszym ciągu swej mowy tłómaczy mówca, jak się odbywa rozdział grzywn i wyjaśnia bliżej sprawy szupaśnictwa.

Poseł Ozarkiewicz wnosi następującą rezolucję: „Wzywa się rząd do poczynienia stosownych kroków celem zabezpieczenia bydła i plonów polnych mieszkańców okolic górskich w Galicji przed zniszczeniem przez dzikie zwierzęta.“

Rezolucję tę przekazano komisji budżetowej.

Po krótkiej polemice Kronawettera z prezydentem policji Kraussem, zabiera głos poseł Plais. Uskarża się on na napaści, jakie musi znosić ludność wiejska od żebraków i włóczęgów. — Gminy same nie są w stanie dać sobie rady z włóczęgami, dla tego prosi on rząd, aby w tym kierunku zarządził co należy.

Po przemówieniu referenta przyjęto tytuł 5 bez zmiany.

Przy tytule 6 „państwowa służba budownicza“ dowodzi poseł Siegmund konieczności zreformowania prawa nadzoru nad budowlami ze strony rządu i twierdzi, że cała organizacja służby budowniczej jest złą z powodu, iż służba ta podlega władzy politycznej. Dla tego koniecznem jest utworzenie osobnego ministerstwa robót publicznych, któremuby podlegały wszystkie gałęzie tej służby.

Mówca wnosi w końcu rezolucję wzywającą rząd do jak najszybszego przedłożenia wniosków o reorganizacji służby budowniczej.

Rezolucję tę poparto należycie.

Poseł Schuklje zaleca rządowi jak najszybsze uskutecznienie kilku ważniejszych budowli, szczególnie tam, gdzie chodzi o ochronę przed powodziami.

Poseł Siegl podnosi konieczność popierania drobnego przemysłu przy wykonywaniu budowli rządowych, zaleca dalej odmienny system brukowania gościńców i zakładania rogatek.

Poseł Angerer podnosi potrzebę budowania dróg w prowincjach alpejskich, aby tym sposobem zwiększyć ruch turystów. Dochody hoteli szwajcarskich wynoszą do 50 miljonów franków rocznie, a to z powodu dobrych komunikacyj, które ułatwiają podróż obcym przybyszom. To samo możnaby osiągnąć w Austrji, gdyby tylko drogi były odpowiednie — dla tego wnosi mówca rezolucję wzywającą rząd do tego, iżby poczynił co należy, celem zwiększenia ruchu cudzoziemców w krajach alpejskich.

Tytuł 6 przyjęto bez zmiany. Przy tytule 7 „budowa dróg“ roztrząsa poseł br. Sommaruga historję i rozwój, jak niemniej historyczne znaczenie funduszu na rozszerzenie miasta Wiednia i dochodzi do wniosku, że najlepszą rękojmią rozwoju stolicy jest zachowanie autonomicznej wolności.

Poseł Hompesch wykazuje potrzebę uzupełnienia sieci dróg rządowych w Galicji i domaga się wstawienia potrzebnej na to kwoty do budżetu na r. 1888; odnośną rezolucję jego przekazano komisji budżetowej.

Przy tytule 8 „budowle wodne“ omawia Roser bardzo szczegółowo niebezpieczeństwa powodzi, jakiemi grozi ciągle rzeczka Aupa w górach Olbrzymich i szkody jakie wyrządza; i wnosi rezolucję celem uregulowania tej rzeczki.

Hr. Hompesch przypomina uchwaloną już regulację rzek w Galicji, ubolewa, że potrzebnej na to pożyczki jeszcze nie zaciągnięto, uskarża się w końcu, że władze polityczne nie są dostatecznie obeznane z ustawą wodną.

Proskowetz zaleca uchwały sejmu morawskiego w tym przedmiocie do uwzględnienia.

Doblhammer przemawia za uregulowaniem rzeki Salzach.

Lueger wspomina z uznaniem o regulacji Dunaju, chciałby jednak, żeby rząd także kanałowi Dunaju poświęcił nieco uwagi i żeby przyczynił się do zasklepienia rzeczki Wieden, którego kosztów samo miasto żadną miarą ponieść nie jest w stanie. Gdyby rzeczkę Wieden przesklepiono, to tem samem załatwionoby sprawę tramwajową, która od dawna jest przedmiotem sporu. Wniesiona w tym duchu przez mówcę rezolucja została dostatecznie poparta.

Po przemówieniu sprawozdawcy Zeithammera przyjęto tytuł 8 wraz ze wszystkiemi rezolucjami.

Tytuł 9 „nowe budowle“ uchwalono bez dyskusji, i na tem skończyło się posiedzenie o godzinie 4ej popołudniu.

Następne naznacza prezydent na poniedziałek.

Klasyfikacja uczniów.

Minister Gautsch wydał świeżo następujące do władz szkolnych rozporządzenie w sprawie klasyfikacji uczniów:

1) „Zauważono nieraz, — są słowa ministerjalnego okólnika — że przy półrocznej klasyfikacji nie postępowano wszędzie z pożądaną jednostajnością i że przy ocenianiu ogólnej wiedzy ucznia nie opierano się zawsze na niezbędnych podstawach. Zdarzało się, że z przedmiotów, z których uczniowie odpowiadają ustnie i na piśmie, dawano półroczną notę jedynie na podstawie ustnych lub też wyłącznie na podstawie piśmiennych odpowiedzi; zdarzało się także, że za podstawę do klasyfikacji z przedmiotów, na które mała ilość godzin wypada, służyły nawet u uczniów z najniższych klas zaledwie dwie lub trzy odpowiedzi ustne. Ażeby temu zapobiedz, uważam za stosowne rozporządzić, aby przy klasyfikacji półrocznej uwzględniano równie ustne jak piśmienne odpowiedzi, gdyż świadectwo powinno być wynikiem pracy ucznia w całem półroczu i możliwie wiernem odbiciem jego ogólnej wiedzy i uzdolnienia z końcem półrocza. Pożądanem jest nadto, ażeby z przedmiotów, z których uczniowie nie odpowiadają na piśmie, każdy uczeń odpowiadał ustnie raz na miesiąc, a przynajmniej cztery do pięciu razy w półroczu. Ażeby w bardzo licznie uczęszczanych klasach uczniowie mogli być także cztery lub pięć razy pytani, można wyjątkowo odbyć raz w półroczu za zezwoleniem dyrektora egzamin na piśmie w tym samym zakresie, w jakim się pytania ustne odbywają. Nauczyciel powinien poprawić starannie te wypracowania i opatrzywszy każde z nich notą, zwrócić je uczniowi. Nota taka ma mieć to samo znaczanie, jakie ma nota dana uczniowi za jego ustną odpowiedź. Sposób pytania uczniów nie powinien jedynie zależeć od większej lub mniejszej liczby uczniów w klasie, lecz przedewszystkiem od wieku i wykształcenia ucznia. W najniższych zatem klasach należy się trzymać zasady, iż egzaminowanie powinno się odbywać na każdej lekcji, tak, iżby pozostawało w ścisłym związku z nauczaniem, przez to zaś będzie można pilność i uwagę uczniów w ciągłem utrzymać natężeniu; w wyższych natomiast klasach stosowniejszem będzie pytanie uczniów z większych działów poszczególnych przedmiotów, przez co przygotuje się ich zwolna i zawczasu do metody wykładów i egzaminów w najwyższych zakładach naukowych.

„Ażeby zaś ułatwić przegląd postępów całej klasy i jej uczniów we wszystkich przedmiotach i zaprowadzić stałe ich wykazy dla umożliwienia dyrektorowi zakładu, gospodarzowi klasy i innym tejże klasy nauczycielom poinformowania się o ilości i wyniku odpowiedzi ucznia w półroczu, polecam urządzić odpowiednie katalogi klas, które pod nadzorem dyrektora i gospodarza będą przechowywane w budynku szkolnym. W katalogach tych należy zapisywać co dzień wyniki ustnych i piśmennych odpowiedzi, ocenianie według ustanowionej skali postępu. O notach zamieszczanych w katalogu klasy, należy uwiadamiać rodziców lub ich zastępców, jeżeli tego zażądają. W skutek tych urządzeń stosunki między domem i szkołą powinny się ożywić, wzajemna ufność powinna się zwiększyć, a skoro rozporządzenia te zostaną w praktyce zastosowane, niejedna gałęź urzędowania (jak np. konferencje nauczycielskie) w korzystny sposób się uprości.

„Oprócz tego doszło do mej wiadomości, że uczniowie niektórych klas niższego gimnazjum bywają przeciążani wypracowaniami na piśmie z niektórych przedmiotów, oraz, że nauczyciele mający większą liczbę uczniów, nie mogą z należytą troskliwością poprawiać zadań i w ogóle kontrolować zeszytów. Ażeby zaoszczędzić uczniom pracy i powiększyć troskliwość nauczycieli o zewnętrzną formę wypracowań tudzież staranność ich w poprawianiu zadań, uważam za stosowne zaprowadzić w planie nauk następujące zmiany i ułatwienia, odnoszące się do wypracowań na piśmie, podlegających korrekcie i klasyfikacji:

„Łacina. Druga klasa: Co miesiąc trzy zadania szkolne, przy których daje się uczniom pół godziny lub trzy kwadranse czasu do roboty, i jedno zadanie domowe. Trzecia i czwarta klasa: Co dwa tygodnie całogodzinne zadanie szkolne, co trzy tygodnie zadanie domowe.

„Greka. Trzecia klasa (począwszy od połowy pierwszego półrocza) tudzież czwarta klasa: Co dwa tygodnie wypracowanie na piśmie, naprzemian domowe i szkolne.

„Język niemiecki. Drugie półrocze klasy pierwszej: Co drugi tydzień ćwiczenia ortograficzne; dwa razy na miesiąc wypracowanie, naprzemian domowe i szkolne.

„Co się tyczy wypracowań domowych, które nauczyciel może tylko kontrolować, widzę się zniewolonym przestrzedz przed wyznaczaniem zbyt trudnych zadań i zbytniem pomnażaniem liczby zeszytów. Zwłaszcza przy rozpoczynaniu nauki języków obcych w klasach niższych należy poprzestać na zapisywaniu słówek i zdań, a układanie ich według pewnych zasad powinno być wspólnem zadaniem nauczycieli i uczniów. W niższych klasach można zarzucić zupełnie zeszyty z notatkami i preparacją do nauki języka wykładowego. W ogóle powinni dyrektorowie szkół średnich uważać na liczbę i układ różnych zeszytów, ażeby zapobiedz zbytniemu rozrastaniu się całego piśmiennego aparatu i uwolnić uczniów od zbytniej pisaniny i jej następstw.

Rozporządzenie to zacznie obowiązywać z początkiem roku szkolnego 1887/88.“

Z izby sądowej.

(Bankructwo zakładu zastawniczego.)

Oskarżony Kruszewski tłómacząc się z swej działalności dyrektorskiej, która trwała do r. 1883 — t. j. do wystąpienia z dyrekcji — podaje w odpowiedzi na poszczególne punkta oskarżenia co następuje:

1. Akta wykazują, że to co pobrałem z funduszów zakładu byłoby prawie pokryte udziałami moimi i mojej rodziny. Według mojego obliczenia miałbym jeszcze do żądania od zakładu około 2.000 zł.

2. To samo obala drugi punkt oskarżenia co do przywłaszczenia sobie kwoty 523 zł. ponad wpłacone udziały.

3. Zastaw akcyj francuskich *l'union de la boucherie* uważam zawsze jako interes zakładu a nie prywatny. W czasie kiedy był dokonany akcje miały jeszcze walor. O korespondencji Gamrata z Boudinem nic nie wiedziałem.

4. Co do wyjęcia z kasy zakładu „bonów“ na kwotę 1.561 zł. i zniszczenia takowych podaje oskarżony:

Nagabywany przez wielu biedaków, apelujących do mego miłosierdzia o wydanie im zastawionych fantów, czyniłem to nieraz, że z litości kazałem im wydawać fanty, składając równocześnie do kasy „bony“ z moim podpisem opiewające na kwoty na lombard wydane. Uczyniło to z czasem sumę około 700 zł. Nadto pomiędzy temi mojemi bonami był jeden na 800 zł. które wypłaciłem Gamratowi jako pożyczkę prywatną. Występując z banku wyrównałem ten rachunek. Uiściwszy owe 700 zł., które mi wspomniani biedacy zwrócili z czasem, i przeniosłszy kwotę 800 zł. na conto zakładu aż do rozstrzygnięcia przez walne zgromadzenie, podjąłem moje bony na 1.500 zł., a resztująca kwota około 60 zł. miała być pokryta z przypuszczalnej mojej tantjemy. Później przekonawszy się, że „bon“ Gamrata na pobrane 800 zł. nie jest formalnie wystawiony, pokryłem dług ten z własnych funduszów.

Właśnie ta forma w jakiej ów bon był wystawiony, nadaje się wybornie do scharakteryzowania sposobu, jak manipulowano funduszami w zakładzie zastawniczym.

Oto p. Gamrat napisał na blankiecie z firmą zakładu:

Na rachunek umówionego między nami interesu wziąłem od p. Kruszewskiego kwotę 300 zł. (Data).

Po niżej zaś: Na rachunek tego samego interesu podniosłem 500 zł.

To p. Kruszewski złożył do kasy — i było dobrze!

W odpowiedzi na 5 punkt oskarżenia, co do sporządzania fałszywych bilansów, twierdzi oskarżony, iż do tego się nie mięszał — to było rzeczą buchalterji. Wreszcie z zarzutu niezgłoszenia konkursu tłómaczy się oskarżony tem, iż do ostatniej chwili swej czynności w zakładzie był przekonany, że bank stoi dobrze.

Drugi oskarżony, Fortunat Głowacki wstąpił do zakładu w r. 1882. Początkowo był prokurzystą bezpłatnym, później otrzymał płacę 100 zł. a po ustąpieniu Kruszewskiego wszedł do dyrekcji.

Na oskarżenie prokuratorji, że asygnował sobie pensję 200 zł., do czego nie był upoważniony, odpowiada obwiniony formalnem zdziwieniem, jak można mu imputować podobnego rodzaju sprzeniewierzenie, skoro wszyscy w zakładzie wiedzieli, że asygnował sobie pensję jawnie. Rzecz ta była nawet przedmiotem dyskusji na Walnem Zgromadzeniu. Oskarżony chciał się zrzec i pensji i urzędu — atoli syndyk zakładu dr. M. Krówczyński przedstawił mu, że musi pozostać aż do zupełnego rozwikłania spraw.

Na drugi punkt oskarżenia odpowiada oska-

rżony, że do zgłoszenia krydy, nie będąc firmantem zaprotokołowanym, nie był upoważniony. Nie mógł tego również uczynić jako prokurzysta.

Na tem zakończono we środę posiedzenie poranne.

Po południu przesłuchano dwóch świadków. Z zeznań p. Götza b. kasjera okazuje się, iż był on więcej tytularnym aniżeli rzeczywistym kasjerem. Zaciągał tylko asygnaty do księgi kasowej, wypłaty zaś uskuteczniał po największej części p. Gamrat, mając i tak do kasy przystęp bezpośredni.

P. Karol Bielański — b. buchalter zakładu zastawniczego, obecnie korektor przy *Gazecie lwowskiej*, podaje niektóre ciekawsze szczegóły z wewnętrznej działalności banku, jak n. p. że w chwilach braku gotówki uciekał się bank do relombardowania zastawów po wyższej cenie, co musiało wpłynąć na obniżenie dochodów. Świadek opowiada następnie niejasną jeszcze dotychczas rzecz o kilkunastu fortepianach przyjętych w zastaw, z których cztery jakimś cudem z nowych i dobrych zmieniły się podczas swego zalombardowania na stare i złe. Główną rolę w tym interesie odgrywał zmarły taksator, ś. p. Postępski, który był z powołania aptekarzem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 maja

JE. p. minister Gautsch przychylił się do wniosków p. namiestnika w sprawie przyozdobienia auli szkoły politechnicznej we Lwowie freskami które ma wykonać Jan Matejko według znanych swoich szkiców.

W pracy tej rozłożonej na 4 lata mogą być użyci do pomocy i uczniowie krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Jako honorarjum przyznaje minister mistrzowi krakowskiemu 20.000 zł.

JEks. hr. Alfred Potocki przybył dnia 10 maja b. r. z Paryża do Wiednia a za kilka dni przyjedzie do Lwowa.

Dr. Mikołaj Zyblikiewicz przebył ostatnią noc dość ciężko. Silny kaszel nie pozwolił mu ani na chwilę zmrużyć oka. Przebieg procesu zapalnego odbywa się jednak prawidłowo. Dr. Biesiadecki, bawiący w Krakowie, został także zawezwany do chorego.

Nowy gmach uniwersytetu w Krakowie został wczoraj. d. 11 maja urzędowo oddany władzom uniwersyteckim.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 maja wejdzie w życie nowy urząd pocztowy na dworcu kolei w Nowej Grobli (p. Jarosław) którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, przekazów pieniężnych i wartościowych do 300 zł.

Teofil Lenartowicz ulubiony nasz poeta, przepędzi tegoroczny sezon letni w Krynicy, w towarzystwie artysty rzeźbiarza M. Zawiejskiego.

Dr. Teofil Szotowicz, adwokat w Krakowie, został na mocy wyroku dyscyplinarnego, wykreślony z listy adwokatów. Substytutem jego mianowany został dr. W. Kastory.

Ks. Mikołaj Siczyński, poseł na sejm krajowy, został w tych dniach przez starostwo zbarazkie skazany na grzywnę 50 zł. lub na 7 dni aresztu, za wyśmiewanie postępowania starostwa przy wyborach Rady powiatowej w Zbarażu, jakiego się dopuścił w korespondencji do *Diła*.

Ks. Siczyński wniósł protest przeciw temu wyrokowi, twierdząc, że jako poseł bez zezwolenia Sejmu sądzony być nie może, że sprawa cała jako wykroczenie prawne należy do sądu karnego a nie do władz politycznych a ostatecznie, że p. starosta wydał wyrok w swej własnej sprawie.

Nekrologja. Karol Schubuth, kupiec lwowski, zmarł dnia wczorajszego wieczorem. — Awit Sarjusz Wilkoszewski zmarł w dobrach swoich Toporzysko.

W sprawie teatru letniego. Wczoraj po południu komisja techniczna odbywała pomiary w ogrodzie Jezuickim i przekonała się, że w rondzie, pomimo, że na oko wydaje się ono dość wielkiem, nie ma jednak tak dużego pustego (to jest bez drzew stuletnich) placu, aby mógł stanąć budynek, mający 30 metrów frontu. Wypadnie koniecznie ściąć kilka drzew starych i pięknych.

Oczywiście nawet u zapalonych teatromanów ścisnęło się serce na myśl o tem barbarzyństwie; udano się wtedy ku tej części ogrodu, która przylega do ulicy Kraszewskiego i zaczęto tam robić pomiary. Z nich wyprowadzono ten wniosek, że przy ul. Kraszewskiego można byłoby, poświęcając tylko [...]ki, wyciąć plac odpowiedni na teatralny budynek. Zdaje się tedy, że teatromani poczną znowu [...]rmować do Rady miejskiej, aby cofnęła swą uchwałę i postanowiła budować teatr przy ul. Kraszewskiego. Ostrzegamy więc mieszkańców tej ulicy przed niebezpieczeństwem, które im grozi.

Posiedzenie komitetu krajowego dla przyjęcia arc. Rudolfa. Wczoraj przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie krajowego komitetu dla przyjęcia arc. Rudolfa. Obecni byli następujący członkowie komitetu: Ks. arcyb. Morawski, ks. metrop. Sembratowicz, ks. arcyb. Issakowicz, ks. Pełesz, prezydent Namiestnictwa Loebl, prezydenci miast Lwowa i Krakowa Mochnacki i Szlachtowski, członkowie Wydziału krajowego: hr. Wł. Badeni, Berežnicki, dr. Hoszard i zastępca członka Wydz. krajowego dr. Rybicki, rektor Uniwersytetu lwowskiego dr. Pilat, ks. Adam Sapieha, Artur hr. Potocki, Kaz. hr. Badeni, Męciński, Korytowski, Homolacs, prof. dr. Szaraniewicz, prof. Zacharjewicz, Rodakowski. dr. Marchwicki, Zima, Löwenstein, Kellermann, Horowitz, hr. Ant. Golejewski i Stanisław Brykczyński.

Marszałek krajowy, zagajając posiedzenie, odczytał telegram p. namiestnika, donoszący, iż Arc. Rudolf przybędzie do Galicji d. 28 czerwca b. r. i że szczegółowy program podróży Dostojnego gościa poda p. namiestnik komitetowi za powrotem do Lwowa. Następnie p. Marszałek krajowy przypomniał uchwałę sejmową, według której przyjęcie Arcyksięcia powinno nosić wybitną cechę krajową w tym sensie, że kraj powinien wystąpić jako gospodarz domu, przyjmując u siebie drogiego gościa. Z tego właśnie powodu, p. Marszałek pierwszy głos dał p. hr. Wł. Badeniemu jako reprezentantowi Wydziału krajowemu.

Hr. Wł. Badeni w przemówieniu swem położył również silny nacisk na to, że kraj, jako gospodarz, powinien przyjąć Dostojnego gościa.

Stosunek tu do rządu będzie ten, że komitet krajowy będzie się informował w Namiestnictwie co do programu pobytu Arcyksięcia, a natomiast Namiestnictwo będzie się informowało w Komitecie krajowym co do programu przyjęć. Kwestję przyjęcia hr. Badeni dzieli zatem na dwie części: na program uroczystości i na finansową stronę rzeczy. Komitet centralny powinien objąć naczelne kierownictwo, zatem wszystkie komitety lokalne w takim tylko razie mogą liczyć na subwencję krajową, jeśli przedstawią do zatwierdzenia program lokalnego przyjęcia i to o tyle jeno, o ile ono będzie miało ogólno - krajową cechę.

Następnie zabrał głos ks. Adam Sapieha, przypominając słowa Cesarza, który rzekł, że arcyksiążę przybędzie poznać „kraj i jego ludzi". Trzeba zatem pokazać arcyksięciu czem się kraj trudni, jak pracuje. Więc przedewszystkiem rozwinąć przed nim nasze usiłowania w dziedzinie przemysłowej i o ile będzie można pokazać zakłady subwencjonowane przez kraj.

Wyłoniły się zatem dwa całkiem odrębne poglądy na charakter przyjęć. Hr. Wł. Badeni uważa, że powinniśmy przyjąć Arcyksięcia jako gościa i okazać Mu godnie naszę radość i gościnność, a ks. Sapieha chciałby Arcyksięciu ułatwić wystudjowanie kraju pod względem przemysłowym.

Uchwałą osobną nie zamanifestował komitet swej opinji w tym względzie, ale następna dyskusja wykazała, że się przychylił do zdania hr. Badeniego.

W tej następnej dyskusji wyrażono życzenie, żeby lokalne komitety oddały programy przyjęć pod decyzję centralnego komitetu. W imieniu krakowskiego komitetu natychmiast dali szkic przyjęć w Krakowie pp. Szlachtowski i hr. Artur Potocki. Zaś p. Mochnacki rzekł, że nic powiedzieć nie może o tem, jakie przyjęcia będą we Lwowie, bo wcale jeszcze nie naradzano się nad tem i nawet komitetu nie wybrano.

Zaznaczono, że podczas przyjęcia, które będzie urządzone w Gmachu sejmowym, dobrze byłoby, aby Lwów własnym kosztem urządził zabawę w ogrodzie miejskim (jezuickim). P. Mochnacki rzekł, że życzenie to bierze *ad referendum*.

— Następnie, dla wyraźnego zamarkowania, że cały kraj, jako gospodarz, przyjmuje Arcyksięcia, jako gościa, uchwalono stojąc, żeby Marszałek krajowy przez cały czas pobytu u nas Arcyksięcia, od chwili Jego wjazdu do kraju aż do chwili wyjazdu *był — o ile to będzie możebne* — nieodstępnie przy Arcyksięciu.

Na tem zamknięto poranne posiedzenie.

O 8 godzinie wieczorem zebrał się pod przewodnictwem Marszałka krajowego subkomitet, wybrany na porannem posiedzeniu komitetu centralnego.

W skład subkomitetu weszli pp.: hr. Artur Potocki, Adam ks. Sapieha, hr. Kazimierz Badeni, Juljan Zacharjewicz, Edmund Mochnacki, Zdzisław Marchwicki, Feliks Sladkowski i referent Wydziału krajowego hr. Władysław Badeni.

Powzięto następujące uchwały: 1) Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie Jan hr. Tarnowski, a gdyby on w razie zajść mogącej przeszkody przewodniczyć obradom nie mógł, ma sam zamianować jednego z członków Wydziału krajowego swoim zastępcą.

2) Zawiadamiać Prezydjum Namiestnictwa o wszystkich zapadłych uchwałach, a równocześnie prosić, by albo JE. p. Namiestnik lub JW. prezydent H. Loebl udział w obradach subkomitetu brać zechcieli.

3) Zalecono Wydziałowi krajowemu rozesłanie okólnika do Wydziałów powiatowych, wzywające je do udziału w przyjęciach.

4) Wezwać ordynarjaty w Krakowie i Lwowie do wzięcia udziału w przyjęciach.

5) Wezwać reprezentacje tych miast i miasteczek, gdzie pociąg dworski będzie się zatrzymywał, do utworzenia komitetów i ułożenia programu przyjęcia.

6) Obradowano szczegółowo nad programem przyjęć we Lwowie i Krakowie, jednakże nic stanowczego nie powzięto, bo reprezentacje tych miast nie wystąpiły z żadnymi stanowczymi wnioskami.

7) Na prośbę obecnego prezesa rady powiatowej w Tarnopolu Juljana Korytowskiego uchwalono zalecić Wydziałowi krajowemu, iżby na cele przyjęcia arcyksięcia Rudolfa w Tarnopolu otworzył prezesowi Rady powiatowej tarnopolskiej z funduszu krajowego nieprzekraczalny kredyt do 5000 zł. — Obrady zakończono około jedenastej w nocy.

Następne posiedzenie subkomitetu odbędzie się wówczas, skoro reprezentacje Lwowa i Krakowa zakomunikują Wydziałowi krajowemu programy przyjęć przez siebie uchwalone.

Z Koła literackiego. Przy bardzo licznym udziale członków odbył się wczoraj dalszy ciąg walnego zgromadzenia.

Przed przystąpieniem do wyboru Zarządu opozycja zainterpelowała przewodniczącego o załatwienie swego wniosku w sprawie przyjęcia do Koła jej kandydatów do prezydjum.

Przewodniczący uwiadamia, że celem załatwienia tej sprawy zwoływał wprawdzie dwukrotnie wydział Koła, lecz z powodu braku dostatecznego kompletu nie można było przystąpić do rozstrzygnięcia tej sprawy. Opozycja niezadowolniona tem zepchnięciem z porządku dziennego swego wniosku, przypomina przewodniczącemu, że już dawniej w sprawie innych dwóch członków, którzy będąc już raz przyjęci do Koła i wystąpiwszy zeń, następnie powtórnie o przyjęcie się zgłosili, uczyniono precedens załatwiania podobnych spraw. Wówczas bowiem uchwalono, że w takim wypadku nie wymaga się rebalotowania, lecz zadowalnia się wzięciem do wiadomości powtórnego przystąpienia członków do Koła.

W ślad tego, dr. Henryk Szydłowski odwołując się do lojalności wydziału żąda, aby bezzwłocznie — zawieszając posiedzenie — powziął wydział uchwałę o powtórnem przyjęciu do Koła kandydatów opozycji.

Po krótkiej przerwie uwiadamia przewodniczący, że wydział większością głosów postanowił restytuować jako członków Koła pp. dr Gustawa Roszkowskiego i dr Aleksandra Hirszberga.

Opozycja wiadomość tę przyjęła burzliwemi oklaskami, poczem przystąpiono do wyborów.

Prezesem na 66 głosujących wybrany dr. Tadeusz Rutowski 39 głosami. Kontrkandydat dr. G. Roszkowski otrzymał 24 głosów.

Wiceprezesem na 69 głosujących obrany Juljusz Starkel 40 głosami, kontrkandydat dr. A. Hirszberg otrzymał 27 głosów.

Sekretarzem przy powtórnem głosowaniu wybrany Stanisław Pepłowski

Członkami wydziału zostali pp. J. Amborski, J. Antoniewicz, Wł. Barącz, M. Biernacki, K. Młodnicki, J. Onyszkiewicz, Ostaszewski-Barański, dr. W. Pisek, W. Słoniński, dr. A. Tchórznicki, A. Urbański i L. Zajączkowski.

Po ukończonych wyborach wyłoniła się dopiero bardzo ciekawa rozprawa o perjod na jaki właściwie obecne wybory uskuteczniono.

Z statutem w ręku dowodzono, że skoro rokiem administracyjnym w Kole jest rok od 1 lipca do 30 czerwca, a każdoczesny wydział obiera się na rok jeden, przeto obecny wybór uskuteczniony w ciągu roku administracyjnego musi być uważany za uzupełniający, a zwyczajne walne zgromadzenie, które się winno odbyć 30 czerwca, ma prawo przystąpić do ponownego wydziału.

Tej interpretacji statutu bronili wymownie dr. H. Szydłowski, dr. A. Tchórznicki i dr. N. Löwenstein, a sprzeciwiali się jej dr. T. Rutowski i p. J. Starkel. Pomimo imiennego głosowania spór nie został rozstrzygnięty, bo z powodu wstrzymania się od głosowania kilku członków, żadne zapatrywanie nie pozyskało absolutnej większości głosów. Więc bezstronności samego wydziału pozostawiono osądzić czy mandat jego ma trwać rok, czy kończyć się z normalnym rokiem administracyjnym.

Z przyjemnością możemy zaznaczyć, że tok rozpraw wczorajszych, bardzo zajmujący i ożywiony, odznaczał się wyszukaną wytwornością form parlamentarnych ze strony opozycji, a niejednokrotnie przebijał stamtąd tak serdeczny oddźwięk lojalności, że stanowczo powiedzieć można, że opozycja choć materjalnie zwyciężona, moralnie odniosła wczoraj świetny tryumf.

Więc bierzemy to za zadatek, że Koło nie będzie wykolejonem, lecz ustanowiwszy sobie nowy program swej działalności, pomyślnie dalej toczyć się będzie.

Wieczornica Lutni dla członków Towarzystwa aranżowana (z wykluczeniem obcych) odbędzie się w sali kasyna miejskiego 21go maja a nie 19go jak przedtem ogłoszono.

Z uniwersytetu wiedeńskiego. Pod datą 10 maja donoszą wiedeńskie dzienniki, iż już wczesnym rankiem zgromadziły się tłumy słuchaczy różnych fakultetów w auli, by wczorajsze demonstracje contr-Maassenowskie dalej prowadzić. Wszystkie 3 wchody do uniwersytetu obstawione były służbą uniwersytecką, która tylko za okazaniem kart legitymacyjnych do środka wpuszczała. O 9. rano korytarz prowadzący do sali wykładowej Maassena był przepełniony kilkuset słuchaczami. Po dziewiątej przybył rektor Zimmerman z dziekanem i kilkoma profesorami — a 1/4 10 udał się rektor z dziekanem Grünhutem na korytarz, w środek tłumu studentów, przed salę wykładową prof. i radzcy dworu Maassena. — Studenci przyjęli ukazanie się rektora grzmiącemi okrzykami „prosit". Rektor przemówił do zgromadzonych w te słowa:

„Dziękuję wam, moi panowie, za okazane mi dowody przychylności i proszę, byście mi ją nie tylko słowami lecz i czynami okazali, (prosit, pereat Maassen) znajduję się pomiędzy znawcami i słuchaczami prawa. Niejeden z was panowie, powołany zostanie może na stanowisko posła do Rady państwa i sam brać będzie udział w ustawodawczej działalności, niejeden z was będzie urzędnikiem i prawami kierować się musi lub zostanie sędzią i będzie czuwał nad wykonaniem ustaw. Pokażcie więc panowie już teraz, że prawo szanować i czyny swoje według prawa stosować umiecie (prosit! prosit!)

Wśród tego nadszedł prof. Maassen. Za jego ukazaniem się zabrzmiała sala hałaśliwem *„pereat"* mimo nawoływań rektora i dziekana do porządku. W końcu dały się słyszeć głosy: Silentium! Silentium! Jego Magnificencja będzie przemawiał — i rektor w te słowa kończył swoję przemowę:

„Oby moje słowa nie przebrzmiały naprożno! Ja nie przemawiam teraz do was jako rektor lub nauczyciel, przemawiam jak przyjaciel, jako kolega, i proszę was postępowaniem swojem nie kalajcie czci tego odwiecznego przybytku nauk, ufam wam i spodziewam się, że prośbom moim zadość uczynicie. Jeszcze raz was proszę nie wypowiadajcie tutaj swych przekonań politycznych, jakiekolwiek by one były — gdyż tutaj jesteście uczniami wobec profesorów, podwładnymi wobec przełożonych. Niech w tym przybytku zapanuje spokój, jaki dotychczas panował zawsze, spokój, jaki przystoi świątyni umiejętności i nauki. (Gorące prosit.)"

Mimo tej przemowy nieposkromieni studenci od dalszych wybryków się nie wstrzymali i wczoraj zgromadziły się znowu tłumy malkontentów przed prywatnem pomieszkaniem Maassena na Floriansgasse wznosząc okrzyki *„pereat"*. Policja rozprószyła ekscesantów — a ci zebrali się do Schoenbornparku, wówczas postąpiła sobie policja energicznie — zamykając park i aresztując pięciu studentów. — Rektor uniwerstytetu wydał ponowną odezwę, w której oświadcza, że w razie powtórzenia się demonstracyj fakultet jurydyczny zostanie zamknięty. Może to uspokoi wzburzone umysły! Prasa centralistyczna, która z początku podjudzała młodzież, zlękła się sama tego, co zrobiła i zaczyna teraz ją wzywać do spokoju i zaniechania demonstracyj.

Polowanie ze skrawkami. Ostatnie tegoroczne polowanie ze skrawkami odbędzie się w tę sobotę, a zakończy je bieg z przeszkodami o nagrodę, ofiarowaną przez hr. Alfredowę Potocką.

Jak się dowiadujemy urządzeniem polowań w bieżącym roku zajmował się z wielką gorliwością Oskar hr. Potocki, sportsman obejmujący na naszym torze spuściznę po ś. p. Adamie br. Heydlu, tyloletnim i tak sympatycznym kierowniku wszelkich rozrywek hipicznych w naszym mieście.

Sprawca zamachu prochowego na dra Dubanowicza młody Geschöpf został na wniosek sędziego śledczego uwięziony.

Kradzież. W pomieszkaniu hr. Dz. przy ulicy Karola Ludwika ukradziono wczoraj kólczyki z brylantami wartości 900 zł. Poszkodowani dali znać natychmiast do policji — a rewizor policyjny pan Pomersbach uwiadomił wszystkich złotników, zastawnicze banki o popełnionej kradzieży, rachując na to, że złodziej klejnoty zechce bądź sprzedać, bądź zastawić. I rzeczywiście przypuszczenia nie omyliły, do banku ruskiego zgłosił się Ferdynand Bilenda, żądając na zastaw kólczyków skradzionych kwotę 600 zł. Bilendę uwięziono i do policji odstawiono.

Korespondencja od Administracji. *WP. Zabałowicz w Sanoku.* Widocznie ktoś chciał WPanu przykrość zrobić, bo nam doniósł kartą korespondencyjną, aby zaprenumerowany dla Pana *Przegląd* posyłać do Drohobycza, bo się Pan tam przeniosłeś. Oczywiście, nie domyślając się mistyfikacji, uczyniliśmy zadość temu wezwaniu. Wysyłamy dziś te numera, których Pan nie dostał, a przy tej sposobności prostujemy błąd Jego listu, mianowicie, że prenumerata jest opłacona tylko do ostatniego maja a nie do ostatniego czerwca, bo Pan nadesłał nam tylko 1 złr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 maja.

(Z) Cały szereg nowin politycznych — wcale zresztą nie świeżych — wytoczono dzisiaj zaraz z początkiem targu, jak gdyby umyślnie po to, aby korzystna tendencja nie mogła się rozwinąć. Obok starej już sprawy afganistańskiej, stanęła pogłoska o przesileniu ministerjalnem w Paryżu wskutek opornej postawy komisji budżetowej; *Köln. Ztg.* przepowiada oziębienie się stosunków wojennej przyjaźni między Rosją a Niemcami, jeżeli rosyjskie cło od żelaza zostanie podniesione, a już najmocniej zmartwiło spekulację doniesienie o próbnej mobilizacji jednego korpusu we Francji, jakkolwiek jej termin wyznaczony na jesień, tak jeszcze daleko jest od nas.

Atoli ani tam, skąd te wszystkie strachy wychodziły — a tem bardziej tu w Wiedniu nie brano ich wcale na serjo. Więc chociaż pierwsze były mdłe, to już drugie biuletyny ze stolic zachodnich wykazywały, że tendencja zwyżkowa wzięła górę; naturalnie giełda tutejsza nie została w tyle, i targ zakończył się pomyślnie, zostawiając głównie w dziale transportowym uwagi godniejsze zmiany.

Notowano: kredyty 279—280·50, węg. kr. 283·50, anglo 104, laenderbanki 230·75—231·50, uniony 205·40—206, ludwiki 205, czerniowieckie 222.50, renta wspólna 81·20, srebrna 82·55, złota austr. 111·90. pap. 5% 96·95, złota węg. 100·50, papier. 5% 87·45, ruble 1.11¼.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 11 maja. (Posiedzenie Izby posłów). W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty przy tytule „subwencja dla technologicznego muzeum w Wiedniu" proponuje Lueger upaństwowienie tego muzeum. Po przemówieniu Matscheka, Wrabetza i Exnera, został ten tytuł przyjęty.

Tytuł „statystyczna komisja centralna" przyjęto po krótkiej dyskusji. Tytuły „państwowy zakład geologiczny" i „centralna stacja meteorologiczna" przyjęto bez dyskusji.

Przy tytule „sztuka i cele archeologiczne" podnosi Polak znaczenie rodziny Auerspergów w historji Krainy, oraz zasługi Antoniego Auersperga około Krainy i proponuje, aby wezwać rząd, iżby na koszt państwa patrjocie austrjackiemu i poecie Auerspergowi postawiony został godny pomnik w Lublanie, jako ojczystem mieście. (Wniosek ten został poparty). Powyższy tytuł przyjęto.

Przy tytule „wydatki funduszu religijnego", żali się Pichler, że duszpasterze w Czechach północnych nie popierają narodowych dążeń ludności niemieckiej. Pscheider zastanawia się nad nową normą kongruy, która uszczupla dochody wielu duchownych.

Minister Gautsch odpowiada, że nowa ta norma ma na celu osiągnięcie pewnego wyrównania dochodów, pewnej pod tym względem jednolitości; polega ona zupełnie na podstawach prawnych, a jeżeli niektórzy duchowni cośkolwiek zostali uszczupleni, to natomiast zyskali inni. W każdym razie pewna jednostajność będzie osiągnięta. (Brawa).

Po przemówieniu jeszcze kilku mówców tytuł ten, jak również tytuły 11, 12 i 13 uchwalono bez zmiany.

Na posiedzeniu wieczornem przy tytule: „Szkoły wyższe" przemawia Luzzato za urządzeniem wszechnicy włoskiej w Tryjeście. Pscheider oświadcza, że kościół nie może nigdy zrzec się prawa oddziaływania na szkołę. Menger potępia dążność do utrudnienia młodzieży przystępu do uniwersytetów; uważa iż byłoby pożądanem zniesienie rozdziału szkół średnich na dwie kategorje (gimnazja i realne); wyjaśnia sprawę nauczania języków słowiańskich w szkołach niemieckich i wreszcie omawia wiele pożądanych reform w dziedzinie nauki prawa i medycyny.

— Prezydent wezwał Mengera do porządku z powodu wyrażenia się mówcy, jakoby ludność niemiecka w Austrji w twardym boju o swe prawa narodościowe opuszczoną została przez swoich przewodników duchownych — książąt kościoła.

Minister Gautsch oświadcza, że zamierzone w szkolnictwie reformy zdążają do usunięcia przepełnienia zakładów naukowych, nie mają jednak wcale na celu utrudnienia nauki. Co do gimnazjów wskazuje minister na różnice w metodach nauczania języków klasycznych i nowożytnych. Na punkcie reformy studjów jurydycznych wiele desyderatów Mengera spotyka się z intencjami ministerstwa oświaty.

Wbrew twierdzeniu mówcy konstatuje minister, że stosunki na fakultecie medycznym w Wiedniu nie są bynajmniej opłakane. Zmuszają one wprawdzie do poważnego zastanowienia się, ale gdyby nawet państwo postarało się o miejsce dla 2600 studentów, to zabrakłoby materjału naukowego, to jest chorych i trupów. Zarząd ministerstwa oświaty nie idzie tylko w negatywnym kierunku, owszem pragnie działać pozytywnie, atoli z konieczności będzie musiał zaprowadzić pewne ograniczenia. Rząd przedsięweźmie reformy w uwzględnieniu rozwoju umiejętności i znaczenia uniwersytetów. (Brawa z prawicy).

Potem przemówieniu zamknięto rozprawy. Mówca jeneralny opozycji Beer oświadcza się przeciw przeniesieniu wykładów nauk przyrodniczych do gimnazjum wyższego, oraz przeciw rozłożeniu studjów gimnazjalnych na lat 9. Zaleca dalej wielką oględność przy reformach fakultetu prawniczego, z uwagi, że reformy te w Niemczech są dopiero w stadjum próby. Mówca żąda wreszcie, ażeby starano się utrzymać dobrze zasłużoną sławę wydziału medycznego w Wiedniu.

Tytuł: Szkoły wyższe uchwalono.

Schoenerer i towarzysze wnoszą interpelację z powodu śledztwa dyscyplinarnego wytoczonego studentom wszechnicy wiedeńskiej, którzy wystosowali znane pismo do dep. Tomaszczuka.

Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 11 maja Według dzisiejszego biuletynu polepszanie się zdrowia arcyks. Marji postępuje trwale.

Lublana 11 maja. Dziś przed południem wybuchł pożar w rafinerji siarki przy fabryce prochu Steina. Po kilkogodzinnej pracy straży ogniowych miejscowej i z sąsiednich miejscowości, udało się zlokalizować ogień. Straty w ludziach nie ma żadnej.

Berlin 11 maja. Biuro Wolffa zapewnia z najwiarygodniejszego źródła, że rząd nie ma bynajmniej myśli wniesienia jakiejś ustawy zamykającej import zboża do Niemiec.

Parlament odesłał przedłożenie o podatku wódczanym do komisji złożonej z 28 członków.

Florencja 11 maja. Król i następca tronu przybyli tu w południe; królowa przybędzie przed wieczorem.

Sofja 11 maja. Termin zebrania się Izby jeszcze nie naznaczony. Prawdopodobnie będzie zwołane nie zwykłe, ale t. zw. „Wielkie Sobranje."

Doniesienia dzienników o różnicach między ministrami i rejencją są nieprawdziwe.

Paryż 11 maja. Goblet wniósł ponownie w komisji budżetowej projekta oszczędnościowe, oświadczył jednak gotowość zbadania wspólnie z komisją, czy dalsze oszczędności są możliwe. Po wyjściu Gobleta uchwaliła komisja 25 głosami przeciw 5, że projektowane oszczędności są niewystarczające i wezwała rząd do przedłożenia nowych w tej mierze wniosków.

Bukareszt 11 maja. Królowa serbska przybędzie tu w piątek incognito i zabawi dwa dni. Krążą pogłoski, że spodziewaną jest zmiana gabinetu. Bratiano ma zatrzymać prezydenturę bez teki, Radu Michai ma objąć tekę spraw wewnętrznych, Aurelian robót publicznych, Gheorghian rolnictwa.

Berlin 12 maja. (pryw.) Sprawa morderstwa radzcy policyjnego Rumpfa przez anarchistów we Frankfurcie będzie ponownie sądy zajmowała, gdyż policji udało się przychwycić domniemanych spólników Liskego.

Londyn 12 maja. (pryw.) Konferencja kolonij uchwaliła prosić królowę, żeby ze względu na jedność państwa przyjęła tytuł: królowa połączonych królestw wielkiej Brytanji i Irlandji, wielu kolonij i dependencyj.

Londyn 12 maja. (pryw.) *Standard*, organ półurzędowy, pisze w sprawach azjatyckich: — „Rząd indyjski nie ma wcale potrzeby uzbrajać kosztownej i niebezpiecznej ekspedycji, ażeby twardy, nieposkromiony lud ujarzmić, może ze skutkiem, ale bez korzyści. Jeżeli Rosja zamierza Afganistan podbić, to życzymy jej wszelkich przyjemności w tem przedsięwzięciu. Wątpimy, czy wszystkie militarne zasoby Rosji, jakkolwiek wielkie są w Europie, wystarczyłyby do zorganizowania ekspedycji i doprowadzenia na miejsce na taką skalę, jak ekspedycję sir Fryderyka Robertsa. W każdym razie nie jest naszą rzeczą dzielić odium niepopularności, której Rosja zakosztuje, jeżeli naruszy niepodległość Afganistanu. Nasze stanowisko jest nietykalne, dopóki Afganistanu nie drażnimy. Jeżeli nie zdołamy uzyskać pokojowego uregulowania sprawy, to Afganie mają prawo bronić tych granic, które oni uważają za właściwe. — Jeżeli Rosja użyje przemocy, to i skutki jej poniesie."

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 12 maja. Wczoraj wieczorem wyprawiło kilkuset studentów uniwersytetu demonstrację przed mieszkaniem prof. Maassena. Policja rozprószyła demonstrantów; pięciu przyaresztowano. Dzisiaj zawieszono wszystkie wykłady na wydziale prawniczym. Jeśli demonstracje dłużej trwać będą, zamknięcie wydziału prawniczego stanie się nieodzownem.

Barcelona 12 maja. Otwarcie wystawy światowej odroczono do 8 kwietnia 1888.

Paryż 12 maja. Wczorajsze głosowanie w komisji budżetowej, uważają tu jako zupełne zerwanie z rządem. Dzienniki przepowiadają kryzys gabinetową, jako wielce prawdopodobną.

Belgrad 12 maja. Królowa i następca tronu odjechali wczoraj osobnym parowcem do Turn Sewerin, skąd dalej udali się w podróż koleją. Król i ministrowie odprowadzali królowę do statku.

Z zbożowych targów.

11. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30–8 95	8 20–8 75	8.—–8 65	8 80–9 15
Żyto	5 30 5 75	5.10–5 60	5.——5 55	5 80–6.10
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4——6 70	4 25–7.25
Owies	3 80–4 50	3 70 4 50	3 50 4 25	4 10 4 50
Groch	4 75 7.—	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3 85–4 40	3.50–4.50	4.——4 75
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	28 –44 —	27.–42 —	25.—·40	28.–40.—
Konic. biała.	———	0.– 48 —	37.–50 —	40 –55–
Konic. szwed.	48–60 —	———	———	——.—.—

i wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 **Wiedeń** 12. maja. Pszenica od 9·75 do 9·85. Żyto od 6·80 do 6·85 Okowita 25·50 — do 26.—.— **Berlin** 12. maja. Pszenica 180.— do ——. Żyto 126 — do —·—. Okowita 40·40 do 42·10. **Peszt** 12. maja Pszenica 9·15 do 9·25 Żyto 6·02 do 6·06. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 11. maja. Godzina 10 minut 55 **Renta wspólna** papierowa 81·48 **Renta wspólna** srebrna 82·60 **Renta** 4% złota 112.—. **Renta** 5% papierowa 97·05. **Akcje** banku austro-węgierskiego 876 zł. **Akcje** austrjackie kredytowe 280.70. **Funty** szterlingi 127·95. **Napoleondory** 10·05—. **Marki** niemieckie 62·27½.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 maja 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204	25	207	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221	—	224	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ prem.	101	60	102	60
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	55	101	55
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	28	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·89	6·—
Dukat cesarski	5·92	6·04
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10½	1·12½
100 marek niemieckich	61.75	62·45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1·08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą ..

Z Krakowa	9.2[illegible]	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

6)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Nieprawda, jak to miło spotykać starych znajomych? Najpierw pan przyjechałeś, — a teraz moja droga Vera może przybędzie.

— Ciekawy jestem, kogo z nas dwojga wolałabyś pani zobaczyć? — podjął ciekawie.

Zaśmiała się z dziecinną swobodą.

— Rzecz prosta, że miss Verę Cassilis. Co, już dzwonek obiadowy? Chodźmy prędko, bo ciocia Flora będzie znów gderać.

Roland Trevanion pomyślał w tej chwili, iż trzeba nie mieć serca, aby się gniewać na tak uroczą czarodziejkę. Głośno jednak zauważył tylko, że gderanie cioci nie musi być znów tak ostrem, sądząc po braku pośpiechu ze strony zatrzymującej się co chwila siostrzenicy. Rzecz prosta, iż zgadł doskonale. Helena Percival bowiem, była w domu nieograniczoną panią i władczynią.

Pułkownik Trevanion wiedział doskonale, iż powinien był postępować z Heleną Percival, jak z panną dorosłą, liczącą lat dwadzieścia jeden; niemniej ten rodzaj sztywnego obejścia był dla niego istnem niepodobieństwem. Dziewczę należało do tych żywych, swobodnych istot, które chcą przedewszystkiem użyć swej młodości. Uważana przez ojca i ciotkę za dziecko, psuta i pieszczona, sama sądziła, że jest niem jeszcze, pułkownik zaś, który ją przed dziesięciu laty psuł także na swój sposób, powrócił dziś chętnie do dawnej roli, tembardziej, iż Helena w czarownej swej prostocie, uważała to za rzecz arcy naturalną. Był niegdyś nieodstępnym i kochanym towarzyszem jej zabaw, dziś więc za takiego samego go uważała.

W ten sposób upłynął im tydzień cały. Rozkoszna wszakże cisza i spokój miały wkrótce być zakłócone; gdy bowiem pewnego dnia wróciła ze zwykłej z pułkownikiem przejażdżki, stary stangret, odbierający od niej konie, wyrzekł poufale:

— Co za niespodzianka panienko! Gdy tylko państwo zniknęli na zakręcie, przyjechała tu młodziutka, śliczna pani, i czeka we dworze.

— To Vera, moja ukochana Vera! — wykrzyknęła Helena, a ciągnąc Trevanion'a ze zwykłą żywością, wołała: Och pułkowniku prędzej, prędzej, chodźmy prędzej.

— Ależ moja droga, jestem cały kurzem pokryty. Przyjdę trochę później.

— Cóż to znowu za pretensja? Kiedy ja pana teraz właśnie potrzebuję, zaraz!

I skacząc koło niego jak dziecko, ciągnęła go niecierpliwie za sobą.

Pułkownik śmiał się i opierał, w końcu jednak pozwolił się zaprowadzić do salonu. Dobiegłszy drzwi otwartych na ogród, Helena wydała nagle okrzyk radośny, i poskoczywszy żywo, rzuciła się w wyciągnięte ramiona wysmukłej, młodziutkiej dziewczeczki, która serdecznie przytuliła ją do siebie.

— Vero! Och, Vero moja!

Jedyne te słowa wybiegły na usta wzruszonej Heleny, wreszcie miss Cassilis wysunęła się z gwałtownego jej uścisku, odpowiadając skinieniem pełnem wdzięku na powitanie Trevaniona, którego gospodarz przedstawiał w tej chwili.

— Pułkownik Trevanion — miss Cassilis.

— Och, czyż form tych potrzeba — przerwała Helena, — ja i tak ciągle opowiadałam mu o tobie. Czy miałaś jednak serce Vero, wyrzec się mnie przez lat kilka z rzędu. A czy pamiętasz cośmy to razem wyprawiały na pensji?

— Sądzę, iż praktyczniej będzie przebrać się wpierw do obiadu, a później dopiero rozpocząć wspomnienia szkolne, — zauważył Trevanion z uśmiechem, żegnając panie głębokim równoczesnie ukłonem.

Gdy powrócił w godzinę później do salonu, obie panienki stały przy sobie, oblane pełnym blaskiem żyrandolu, tworząc obrazek tak uroczy, iż wzrok z mimowolnym podziwem zatrzymać się na nim musiał.

Vera Cassilis, młodsza o dwa lata od swej towarzyszki, wysoka, wiotka, miała taką dziwną, królewską w swej postawie powagę, taki majestat, iż pominąwszy nawet klasycznie piękną twarzyczkę, musiał on ją wśród tłumu kobiet wyróżnić. To też gdy oczy pułkownika spoczęły z kolei na delikatnych, jakby mistrzowskiem dłutem w marmurze wyrytych rysach, na tej drobnej, bladej twarzyczce, pełnej spokoju i dumy, której wielkie oczy dziwnym jaśniały ogniem, gdy objął całość tej uroczej postaci, musiał przyznać mimowoli, że jest ona stokroć od Heleny piękniejszą. W ciemnych źrenicach Very, nie już wyższa inteligencja, ale genjusz zdawał się błyskać, bujne zaś, lecz krótkie jej włosy, tworzyły około alabastrowego czoła, aureolę złocistą, jakby nimbus wyższości i męczeństwa.

— A jednak skończona ta piękność, urocza lecz posągowa, pozostawiała go zimnym, podczas, gdy serce poczciwego pułkownika uderzyło żywiej na sam widok różowej buzi Helenki, która tylokrotnie dziecinne swe łzy i żale na jego wylewała piersiach. Vera Cassillis mogła być piękniejszą, wyższą, więcej utalentowaną, on temu nie przeczył wcale, ale zawsze to nie jego Helenka; — z tamtą nic go nie wiązało, a ta figlarka, ileż wspólnych przypominała mu ciągle wspomnień, ile to było zwierzeń poufnych przed ciocią lub ojcem! To też ona pierwsza wzbudziła w męzkiej piersi Trevaniona potrzebę ukochania istoty słabszej i zależnej od niego.

Ożywiona gawędka i muzyka, zajęły wieczór cały. Gdy wreszcie hr. Percival podniósł się, znajdując, że godzina jest już bardzo spóźnioną, miss Cassilis przyuczona w stolicy do innego trybu życia, mimowolnie uśmiechnąć się musiała.

— Nic nie szkodzi Vero, — szepnęła Helena półgłosem. Będziemy mogły u siebie rozmawiać do woli.

I w rzeczy samej, wkrótce później przybrane w wytworne szlafroczki, siedziały obie dwie przed trzaskającem wesoło ogniem kominkowym.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)